



prof. Jan Kurowicki
(1943-2017)

Fot. Joanna Kurowicka

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 11(255) Zelów, listopad 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Grzegorza Bazylaka, Marii Borcz, Kazimierza Burnata, Bogusława Chmiela, Wojciecha Kawińskiego, Wiesława Prastowskiego, Ireny Zielińskiej

Andrzej Dębkowski – *Koncerty pełne emocji*

Leszek Żuliński – *Okular zegarmistrzowski*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *O miłości między deszczami*

prof. Bolesław Faron – *Julian Kawalec i Rabka-Zdrój (2)*

Stefan Jurkowski – *Lot po „Złotą Różę”*

Andrzej Bartyński – *Baba hym, melduję postusznie*

Kazimierz Ivosse – *Ostatnie ze wszystkich drzewi*

Joanna Friedrich – *Intuicja: c'est moi*

Anna Dominiak – *Zapisuję wszystkie moje łzy*

Andrzej Walter – *Lot nad Anna Marią Musz*

Jan Stępień – *Życiem pisane*

František Všeticka – *Konopnicka a Krásnohorská*

Jan Zdzisław Brudnicki – *Szczecin literacki*

Magdalena Kapuścińska – *Stąd do wieczności*

Stanisław Grabowski – *Poezja jako choroba serca*

Patrycja Solecka – *Po raz czwarty wręczono nagrody i stypendia*

Ireneusz Głowala – *„Sitwa” czyli choroba władzy*

Konopnicka a Krásnohorská



Maria Konopnicka

Maria Konopnicka i Eliška Krásnohorská były sobie współczesne. Konopnicka urodziła się w 1842 roku, Krásnohorská w roku 1847. Czeska poetka zmarła w listopadzie 1926 roku, to znaczy, że żyła o szesnaście lat dłużej od polskiej autorki. Obydwie żyły w tej samej epoce i często reagowały w podobny sposób na wydarzenia tego okresu. Były bliskimi współpracownicami, a Krásnohorská w tej mierze, że tłumaczyła dzieła Konopnickiej. Jednakże największą zasługą Elišky Krásnohorskiej odnośnie polskiej literatury jest jej tłumaczenie Pana Tadeusza, które w Czechach zostało wydane w 1882 roku. Wkrótce potem dla potrzeb czasopisma Krásnohorská opublikowała cztery tłumaczone przez nią utwory z twórczości Konopnickiej – **pisze František Všeticka na stronie 9.**



Eliška Krásnohorská

Koncerty pełne emocji

To już 23 lata, kiedy zrodził się pomysł organizowania przez Dom Kultury w Zelowie koncertów muzyki klasycznej. Pierwsze kroki na tym polu nie były łatwe, mieliśmy wiele wątpliwości, jak tego rodzaju działalność kulturalna zostanie odebrana przez społeczeństwo. Do tej pory były to głównie działania o charakterze czysto rozrywkowym – miało zastosowanie powiedzenie Lucjana Kydryńskiego: „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”. Ale przecież trzeba było spróbować – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 12.**



Lot nad Anna Marią Musz

Te właśnie wiersze, wiersze Anny Marii Musz z pewnością warte są wielokrotnej i wnikliwej lektury – każdy z nich jest przecież przygodą intelektualną samą w sobie, a przy tym jakimś drogowskazem, jakąś obserwacją, sygnałem, zaczynem do dyskusji. Dlatego warto je nagrodzić, gdyż one same, rzecz jasna również się obronią. Jednakowoż my – jako Kapituła nagrody dla „śmiałych odkrywców” jesteśmy zobowiązani wręcz do dostrzegania tego typu „zjawisk” w polskiej poezji współczesnej – wiersze te bowiem, swoją autonomią myśli i przeżyć, są już właśnie czymś odrębnym, nowym i bardzo ciekawym i nasz głos – może jednak być może je jakoś wspomóc, zwielokrotnić i spotęgować siłę rażenia tego tomu. To tom bardzo dobry. Ponadprzeciętny. I najzwyczajniej na świecie – po prostu ciekawy. Jestem jednak bardzo zainteresowany czy właściwie odczytany przez krytykę, gdyż Anna Maria Musz ma dobrą prasę, świetną wręcz, nazbyt dobrą, przesadnie ekscytującą się Autorką z przyczyn – nazwijmy to – pozaliterackich. – **pisze Andrzej Walter na stronie 8.**

Kronika

Jan Kurowicki nie żyje

11 października br. – w swoje 74. urodziny – zmarł **Jan Kurowicki** – filozof, poeta, eseista, nauczyciel akademicki, autor książek. Od kilkunastu lat mieszkaniec Jeleniej Góry, wcześniej Zielonej Góry i Wrocławia. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Cieplicach.

Prof. zw. dr hab. Jan Kurowicki był wybitnym polskim filozofem, poetą, pisarzem i nauczycielem akademickim, krytykiem literackim, eseistą, dramaturgiem oraz naukowcem-humanistą. Urodził się w Baranowiczach. Ukończył Wydział Filozoficzny na Uniwersytecie Warszawskim. W 1969 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego uzyskał stopień doktora za rozprawę *Literatura XX w. w perspektywie antropologii filozoficznej*.

W 1974 roku został doktorem habilitowanym za rozprawę *Próba społecznej charakterystyki poznania* obronioną na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (recenzenci: prof. prof. Zdzisław Cackowski, Jerzy Kmita, Leszek Nowak). Od 1983 roku był profesorem nadzwyczajnym za monografię pt. *Miraże świadomości estetycznej*. Jego ostatnia praca naukowa związana była z katedrą Nauk Społecznych Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu na Wydziale Gospodarki Regionalnej i Turystyki w Jeleniej Górze. Wcześniej wykładał m.in. na Uniwersytecie Zielonogórskim, Szczecińskim, Wrocławskim.

Od roku 2010 przewodniczył Sądowi Koleżeńskiemu Polskiego Towarzystwa Hegla i Marksa. Był zdecydowanym zwolennikiem lewicy, ateistą i takie poglądy zachował.

Jako poeta zadebiutował we wrocławskiej „Agorze” w 1964, a jako krytyk w 1966 r. we „Współczesności”. Członek ZLP od 1970 r., ostatnie kilkanaście lat był członkiem oddziału zielonogórskiego ZLP.

W filozofii zajmował się estetyką i filozofią kultury. Był promotorem 12 rozpraw doktorskich z zakresu estetyki, filozofii kultury i epistemologii oraz recenzentem ponad 40 rozpraw doktorskich i 5 prac habilitacyjnych.

Zainteresowania Jana Kurowickiego krążyły wokół szeroko rozumianej literatury i twórczości artystycznej.

Drukował swe utwory, recenzje, eseje i szkice we wszystkich najważniejszych polskich periodykach literackich i humanistycznych, trudno je tutaj wszystkie wymienić. Były to z pewnością liczące się pisma kulturalne kraju, m. in.: „Twórczość”, „Miesięcznik Literacki”, „Odra”, „Kontrasty”, „Student”, „Nadodrze”, „Fakty i myśli”, „Poezja”, „Kultura”, „Sprawy i Ludzie”, w ostatniej dekadzie regularnie publikował w gdańskim „Autografie”, a także „Trybunie” i w wydaniach internetowych. Wiele swoich tekstów filozoficznych, krytycznych i poetyckich publikował na łamach „Gazety Kulturalnej”.

Otrzymał m.in.: Nagrodę Kulturalną Wrocławia (1978), Zielonogórskiego Czarta Kulturalnego (1998), Lubuski Wawrzyn Literacki (1999) i Nagrodę Kulturalną Prezydenta Zielonej Góry (1999). 20 kwietnia 2006 roku w Domu Literatury w Warszawie otrzymał nagrodę UNESCO w dziedzinie krytyki literackiej za całokształt pracy twórczej.

Rok temu minister kultury przyznał prof.

Kurowickiemu Medal Gloria Artis – za zasługi dla kultury polskiej; pisarz odmówił przyjęcia i odesłał medal ministrowi.

Cokolwiek by jeszcze napisać o twórczości Janka, jakiegokolwiek wymieniać kolejne Jego dzieła wszystko to będzie banałem. Zgromadził bowiem ogromny i wszechstronny, a przede wszystkim wybitny dorobek. Żał się z Nim zegnąć, choć Jego praca zostaje...

Eugeniusz Kurzawa



Fot. Joanna Kurowicka

prof. Jan Kurowicki

Zmarła Anna Szałapak

14 października br. zmarła **Anna Małgorzata Szałapak** – polska etnograf, etnolog, doktor nauk humanistycznych (2012), piosenkarka, wykonawczyni poezji śpiewanej.

Studiowała etnografię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tańczyła również w zespole „Słowianki”. Od 1979 roku artystka krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami. Pieśniarka, wykonawczyni utworów najsłynniejszych polskich poetów i kompozytorów: Agnieszki Osieckiej, Ewy Lipskiej, Czesława Miłosa, Zygmunta Koniecznego, Andrzeja Żaryckiego, Zbigniewa Preisnera, Jana Kantego Pawluśkiewicza. Przez Agnieszkę Osiecką zwana „Białym Aniołem”.

W 2012 roku na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego obroniła pracę doktorską pt. *Szopka krakowska jako zjawisko folkloru krakowskiego. Studium historyczno-etnograficzne*.

W 2016 roku, w 60. rocznicę powstania kabaretu Piwnica pod Baranami, została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz polskiej kultury i osiągnięcia w pracy artystycznej.

Imprezy

Noc Poetów w Łądku Zdroju

18 sierpnia br. odbył się w Łądku Zdroju w Kawiarni artystycznej „Dom Klahra” Festiwal Poetycki pt. „Noc poetów – Maraton słowno-muzyczny”, na który przybyli poeci z Polski i Czech. Spotkanie dla mieszkańców i czasowiczów zorganizował i prowadził (wspólnie z **Januszem Wójcikiem**) poeta, malarz, krytyk literacko-artystyczny **Zbigniew Kresowaty**.

Okazało się, że wystarczy otworzyć drzwi dla poezji – a ona zawładnie słuchaczami. Przybyli na festiwal poeci czytali swoje wiersze, opowiadali o ciekawych zjawiskach w świecie poezji i literatury. Mówili o swoim życiu i twórczości.

Prof. František Všeticka z Uniwersytetu w Ołomuńcu wydał 28 książek, ma szerokie kontakty z polskimi pisarzami. To wybitny znawca literatury polskiej, tłumacz, poeta haiku oraz wierszy zwanych nunami. Mówił o swojej nowej powieści. Jego wiersze w przekładzie na język polski z tomiku wydanego dwujęzycznie zaprezentował Wojciech Ossoliński poeta z Prudnika.

Vera Kopecka zaprezentowała wiersze w przekładach na polski oraz po czesku. W maratonie uczestniczył **Janusz Wójcik** twórca Najazdów Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, animator kultury, autor kilku tomików poezji.

Edmund Borzowski – poeta i historyk z Korfantowa, którego prowadzący nazwał Sokratesem poezji regionu. Przedstawił liryki arkadii dzieciństwa.

Wystąpili również poeci lądcecy: **Joanna Mossakowska-Mikulska** oraz **Leszek Brągiel** – liryk wędrowny, piszący z autopsji, znający kulturę etniczną wielu regionów świata.

Wspomnieć trzeba, że to Święto Poezji uświetnione było akcentami muzycznymi. Swoje utwory autorskie zaśpiewali: **Paweł Pawlik** (także po czesku) z akompaniamentem akordeonu – były to tzw. „Pieśni dziadowskie”, po mistrzowsku zinterpretowane.

Doskonale zaprezentowała się **Alicja Taneu** – śpiewaczka prowadząca własną Piwnicę Autorską „ATA” w Krakowie. Artystka zaprezentowała płyty ze swoimi utworami muzycznymi, bajki dla dzieci oraz tomiki poetyckie.

Wystąpił **Jerzy Stasiewicz** z Nysy autor sześciu książek (poezja, proza, dramat) uhonorowany nagrodą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego prezentując teksty poświęcone duchom poetów zmarłych.

Jan Szcurek zaprezentował liryki z debiutanckiego tomu „W poszukiwaniu panaceum”.

Wystąpili także artyści nieprofesjonalni z Teatru Domu Kultury w Dobrzemiu Opolskim ze swoim inspiratorem Grzegorzem Mazurem. Duch Weny unosił się nad głowami smugą palonych świec, a w co w dzisiejszych czasach trudno uwierzyć publiczność wytrwała do północy.

Jerzy Stasiewicz

prof. Bolesław Faron

Julian Kawalec i Rabka-Zdrój

(2)

W dniu 13 lutego 2017 roku przeczytałem w „Gazecie Krakowskiej” materiał Tomasa Mateusiaka o dekomunizacji obiektów na Podhalu, a w nim taki fragment: „W Rabce trwa debata, czy zmarły w 2014 r. pisarz – prof. Julian Kawalec – powinien być patronem jednej z alejek w Parku Zdrojowym. Zdaniem wielu osób to niedopuszczalne, bo Kawalec był działaczem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON) – fasadowej organizacji politycznej utworzonej w stanie wojennym. W związku z tym istnieje zarzut, że alejka imienia profesora łamie przepisy tzw. ustawy dekomunizacyjnej, którą Sejm wprowadził w zeszłym roku – mówi Ewa Przybyło, burmistrz Rabki. – Nie będziemy oceniać tego sami. Oddaliśmy sprawę do zbadania IPN-owi. Jeśli on stwierdzi, że związki prof. Kawalca z komunizmem były zbyt silne, nazwa alejki zostanie zmieniona.”

Cytowaną w tym tekście wypowiedź pani burmistrz skomentował w 3. numerze Miesięcznika „Kraków” z 2017 roku redaktor (tob) w artykule pod tytułem *Smog i amok w Rabce*. Przypomina m.in., że Kawalec był jednym ze 111-osobowej – Rady PRON, obok takich pisarzy jak Halina Auderska, Leopold Buczkowski, Kazimierz Truchanowski, Wojciech Żukrowski, a przewodniczącym był pisarz Jan Dobraczyński, którego minister edukacji w rządzie Jarosława Kaczyńskiego wykreował na największego pisarza polskiego II połowy XX wieku i polecił wpisać na listę lektur obowiązkowych. Pyta dalej, że skoro Dobraczyński jest tak honorowany przez PiS, to jaki jest powód, by lustrować Kawalca. „Pani burmistrz – pisze dalej redaktor (tob) – zwróciła się w tej sprawie do IPN-u. Prezes tej instytucji wyedukował się i doktoryzował na tej samej uczelni (UJ), którą kończył po wojnie lustrowany pisarz. Zanim oświeci władarzy Rabki i pomoże im w podjęciu epokowej decyzji, niech zajrzy do słownika współczesnych pisarzy polskich, gdzie pod nazwiskiem Juliana Kawalca znajdzie kilkadziesiąt pozycji książkowych i tytuły przynajmniej dwóch powieści mających swoje miejsce w kanonie współczesnej literatury polskiej. [...] A pani burmistrz z Rabki polecamy nieustająco lekturę *Harfy Gorców*”.

Przedstawiłem tutaj fragmenty artykułów z „Gazety Krakowskiej” i z miesięcznika „Kraków”. Jako badacz literatury nie mam zamiaru ich komentować. Dwie sprawy wymagają jednak odnotowania. Dziwi mnie ignorancja dziennikarza „Gazety Krakowskiej”, który nazywa pisarza profesorem, a także łatwe oddawanie pola przez panią burmistrz, która posiada niekwestionowane zasługi w uhonorowaniu Juliana Kawalca za jego zasługi wobec Rabki. Kawalec nie był

działaczem PRON-u, został do niego zapisany jak wielu bezpartyjnych intelektualistów. Pamiętam te czasy, aktywności pisarza w PRON-ie nie.

Mój pogląd na tę sprawę jest jednoznaczny. Jestem przekonany, że decyzja władz Rabki o uhonorowaniu prozaika przez nadanie alejki w Parku Zdrojowym jego imienia była całkiem uzasadniona. Julian Kawalec odegrał bowiem jako pisarz wielką rolę w propagowaniu tego zakątka Polski, tutejszej gorczańskiej przyrody, tutejszych mieszkańców. Syn równiny sandomierskiej, atawistycznie po dziadku Macieju Bobku z Wróblówki, pokochał góry i był im wierny do końca swojego życia.

2.

W badaniach literackich na przełomie XX i XXI wieku sporo miejsca poświęcono przestrzeni, by wspomnieć prace Michała Głowińskiego *Przestrzenne tematy i wariacje* czy Janusza Sławińskiego *Przestrzenie w literaturze*¹⁰, a także topografii (Elżbieta Rybicka, *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca* [...] oraz *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*).¹¹

„W przestrzeni czytamy nie tylko czas, lecz także (a może nawet przede wszystkim) ludzkie losy. Topografia literacka bywa formą refleksji (auto)biograficznej i – szerzej – antropologicznej, ważną rolę odgrywa w niej kategoria doświadczenia, na którą również zwracają uwagę badacze”.¹²

Jak w tym kontekście należy czytać te utwory Juliana Kawalca, które bezpośrednio wiążą się z jego drugim domem, z Rabką i Gorcami. Przedmiotem analizy czynię tutaj wybrane teksty, które powstawały od lat dziewięćdziesiątych ub. w. do końca życia pisarza. W tym bowiem czasie na karty książek naszego autora coraz częściej trafia Rabka, jej okolice. Tutaj pisarz lokuje swoje opowieści, opowiadania, tutejsi ludzie stają się protoplastami jego bohaterów literackich. Teraz przestrzeń literacką jego utworów stają się okolice domu przy ul. Nowy Świat 51a, Park Zdrojowy, Czerwony Szlak na Turbacz, Maciejowa. Utwory, w których ta przestrzeń dominuje to *Harfa Gorców* (Kraków 1999), *Żeby cię pochłonęło życie* (Kraków 2004), *Powrót z nieba* (Kraków 2008) oraz *Czerwonym szlakiem na Turbacz. Wybór utworów* (Kraków 2009) zawierający *Harfę Gorców*, wybrane opowiadania z *Powrotu z nieba* oraz *Żeby cię pochłonęło życie*. U Kawalca na przestrzeń Gorców nanizane są różne zdarzenia, wspomnienia z przeszłości, kon-

frontacje ze współczesnością. Gorczańskie utwory, należące do senioralnej twórczości pisarza, stanowią swoisty rachunek sumienia, jakiego dokonuje się pod koniec życia. Stąd dialogiczność tej prozy, rozmowa samego ze sobą lub napotkanymi czy przywołanymi z pamięci postaciami, stąd nakładanie się krajobrazu gorczańskiego, tutejszej przestrzeni z krajobrazami dzieciństwa, z doświadczeniami samądtą wyniesionymi.

Najmocniej umocowana w przestrzeni rabczańskiej jest *Harfa Gorców*, opowieść narratora o podróży z Rabki na Turbacz Czerwonym Szlakiem przez Maciejową, Obidowiec. Mamy w tekście Kawalca sporo informacji topograficznych, rejestrujących kolejne fazy wędrówki. Wiele z nich mogłoby znaleźć się w turystycznych przewodnikach po Gorcach. A więc narrator powoli opuszcza zabudowania Rabki. „Za ostatnią pyszną murowanicą”, „idę już wąską ścieżką przez środek tej dużej łąki”. Łąki starego Władka. Raz po raz pojawiają się w tekście informacje topograficzne, opisy przestrzeni np. „Od strony zachodniej widok niedaleki, zasłonięty malutkim lasem, gdzie w kamiennej kaplicie mieszka Matka Boska. Na wschodzie duża czarna góra, a przede mną daleko, bardzo daleko Turbacz”.¹³ Nazwa tego najwyższego szczytu w Gorcach będzie powracać w tej wędrówce wielokrotnie. Oto przykłady: „[...] do schroniska na Maciejowej Górze nie wstąpiłem, szkoda czasu, szkoda mi czasu, chcę dziś dojść na Turbacz i wrócić do domu w Rabce [...]” (s. 23). „Idę Czerwonym Szlakiem, bo prowadzi na Turbacz [...]” (s. 23). [...] przed tobą Turbacz, a wcześniej duża, duża jak cały świat hala [...]. Za chwilę wejdziesz w nieco wilgotny, niezbyt głęboki jar przynoszący chłód, a gdy staniesz u jego wylotu, znajdziesz się na obrzeżu tej dużej hali” (s. 30). „Idąc wąską, białą ścieżką, przecinam dużą halę, wchodzę na niewielką, kamienistą stromiznę [...]” (s. 23). Odnotowuje Kawalec miejsca charakterystyczne na Czerwonym Szlaku, jak umieszczony obok ścieżki krzyż, przypominający o tragedii, jaka się tutaj przed laty rozegrała. „Maszeruję płytkim, wilgotnym jarem przez leśną gęstwinę, na brzegu jaru stoi żelazny krzyż z przytwierdzonym do niego strzaskanym śmigłem samolotu. Przed laty miała tu miejsce katastrofa lotnicza. Runął na las samolot sanitarny. Zginęła kobieta, pielęgniarka” (s. 36). Raz po raz padają w tym tekście nazwy miejscowe: Poręba Wielka, Luborzycza, Stare Wierchy, Obidowa, Klikuszowa, Tatry, Giewont. I znowu szczegóły topograficzne: „Gdy przebiegałem tę dużą, bujną łąkę wszedłem w mocno przerzedzony las, co chwila mijam niedu-

(Dokończenie na stronie 4)

Julian Kawalec i Rabka-Zdrój

(Dokończenie ze strony 3)

że odkrywki po niedawnym wyrębie, odziomki jeszcze nie wykopane, podobne do niziutkich stołów, na niektórych siedzą wystrójone zięby [...]” (s. 64). Albo: „Jestem na Czerwonym Szlaku prowadzącym na Turbaczu, na odcinku, w którym las co chwila się urywa i ustępuje miejsca malutkim polanom” (s. 75). „Wszedłem już na tę dość szeroką i wyrównaną ścieżkę, prawie drogę prowadzącą wprost do schroniska u stóp samego szczytu” (s. 130). „Jestem już na rozległym placu, gdzie stoi kamienne schronisko, wymiłam rząd małych namiotów i krzątających się wokół nich młodych, głośnych ludzi” (s. 170).

Przytoczyłem tu wybrane przykłady opisów topografii Górców na Czerwonym Szlaku. W tekście Kawalca jest ich znacznie więcej. Krajobraz gorceński stale towarzyszy narratorowi w jego wędrówce, w jego rozmyśleniach, dywagacjach na temat przeszłości i współczesności. Z opisami topograficznymi w tej książce koresponduje znakomita znajomość przyrody, flory i fauny Górców. Niektóre fragmenty *Harfy Górców* stanowią swoistą apoteozę natury. „Więc ciesz się, że zdołałeś się przedrzeć przez groźną rozfalowaną cizbę i jesteś na Czerwonym Szlaku, w drodze na Turbaczu, i maszerujesz sobie z drzewami, z krzakami dzikiej róży i leszczyny, z rozścieloną na samym dnie podszełką lasu uszytą z malin, z krzaczków borówek, jeżyn, z grzybów i jeszcze czegoś mniejszego, zachłannie uczepionego ziemi” (s. 76).

Przyroda gorceńska jest wszechobecna w tekście Kawalcowych opowieści, a więc jastrząb, połyskliwy żuczek, mrówka, tarnina, dzika róża, leszczyna, brzoza, buki i wiatr, wygrywający swoją melodię na „harfie Górców”: „A więc na Czerwonym Szlaku rośnie i potężnie bukowa harfa Górców. Wygrywa na niej sławetny muzykant idący od Tatr, halny wiatr. Niepotrzebnie tu powiedziałem wiatr, wystarczyło powiedzieć tylko jedno słowo – halny – i już wiadomo, że to ten szalony muzykant, który wywołuje u ludzi zawroty głowy i bicie serc, który idzie dołem i górą i związuje ziemię z niebem” (s. 26).

Podczas wędrówki Czerwonym Szlakiem narrator spotyka realnych ludzi, prowadzi z nimi dialog, wywołuje z pamięci swoich przodków, rozmawia z nimi, rozmawia również z samym sobą i z napotykaną przyrodą (łąką, drzewem). W tej dyskusji na szlaku podejmuje problemy: miłości, dobroci, biedy, ubóstwa, szaleństwa, bogactwa, miasta, samotności, śmierci. Oto galeria postaci, z którymi narrator konfrontuje swoje przemyślenia, doświadczenia, oceny świata i ludzi: ojciec (powrót do dzieciństwa, tamtejszych doświadczeń), stary gospodarz, duch dziadka Macieja. To daje autorowi okazję do szerszych dywagacji o jego góralskich korzeniach, o Wróblówce, Czarnym Dunajcu, Podczerwonym, Witowie, Piekelniku, Pieniąż-

kowicach, Chochołowie. „– Chcę ci, kochany dziadku, jeszcze podziękować za to, że dzięki tobie górale z okolic Rabki i Nowego Targu mówią o mnie „krzok”, a nie „ptok”, bo „krzok” to taki zakorzeniony w górach a „ptok” to przybysz od ceprów, a ja dzięki tobie mam także tu korzenie...” (s. 13).

Wyznanie ważne. Potwierdzające identyfikację narratora-autora z górami, z Górcami. Pojawiają się na szlaku i inne postaci, jak gazda koszący tradycyjnym sposobem zboże, Babka Ewa, gazda z konną kosiarką, baba z Obidowej, młodzi z dużymi plecakami, zakonnica i młodzieniec w niebieskich dżinsach, partyzant z rodzinnej wsi, baba kpiarz z paroma owcami, gromadka młodych ludzi, stary gospodarz, Wicek kuternoga, brzydka dziewczyna, stary góral, hrabia Dzielnicki, gromadka młodych ludzi. Z każdym z nich narrator prowadzi rozmowę, konfrontuje przeszłość ze współczesnością, wyraża swoją dezaprobatę dla miasta.

Jest *Harfa Górców* utworem charakterystycznym dla prozy senioralnej.¹⁴ Stąd częste powroty we wspomnieniach do czasów młodości, stąd konfrontacja między młodością, a starością, stąd dywagacje o współczesnej cywilizacji, która dla starego narratora jest trudna do pojęcia, rozmyślenia o śmierci.

W *Harfie Górców* narrator poszukuje w swej wędrówce na Turbaczu dogodnego miejsca na umieranie: „Dość długo ćwiczyłem umieranie na ciepłym zboczach w pobliżu harfy Górców. Ufny w dobroć nagiej ziemi i tej trawiastej pościeli szydziłem, o jak namiętnie i gwałtownie szydziłem z wszelakich łóżek znajdujących się w domach” (s. 29). W późnej twórczości Kawalca dość często pojawia się kwestia umierania. Narrator jego opowieści nie wybiera sobie ostatnich godzin życia na sprężynowym łóżku w czterech ścianach szpitala czy domu. Taką naturalną przestrzenią ma być przyroda jak w *Starym słońcu*, jak w *Harfie Górców*.¹⁵

Motyw wędrówki na Turbaczu powraca w tomie opowiadań *Żeby cię pochłonęło życie* (2004), stanowiących swoistą formę rozmowy ze zmarłą żoną Ireną: „Tu w Rabce wszyscy wiedzą, że odeszłaś, nie widzą nas razem, snują się samotnie wśród drzew w parku i częściej brzegami rzeczki, która głośno płacze na małych wodospadach. Spotykam się z ludźmi, garnę się do nich, szukam pociechy.”¹⁶

Podobnie jak w *Harfie Górców* autor rejestruje tutaj szczegóły topograficzne na Czerwonym Szlaku, podobnie prowadzi rozmowy z napotkanymi ludźmi, wspomnienia, w których powracają postaci przodków. „Idę gęstym lasem, szlak tak prowadzi, idę długo, wciąż las, zdaje się, że nie ma końca ta gęstwina. A tu nagle świat się otworzył na międzyleśną przestrzeń pół.” [...] „Patrzę na te ścieżki, ta która jest odcinkiem szlaku i którą mam iść, żeby dojść do Starych Wierchów i na Turbaczu, ta jest nierówna [...]” (s. 263). Tego typu sformułowań mamy więcej: „Na Maciejowej Górze dawno nie byłam” [...] „Na Starych Wierchach dawno nie byłam” (s. 273). Gdzie indziej „woła mnie Turbaczu”, „woła król Górców” (s. 274). Stanowią te opowiadania jakby aneksy do opowieści gorceńskiej, rozwijają ją, uzupełniają, po-

zwalają podjąć nowe kwestie.

Osobną grupę opowiadań stanowią teksty rejestrujące topografię otoczenia domu przy ul. Nowy Świat (*Bez miłości trudniej*, *Trudne życie starej sosny*, *Uśmiech trudu*). To jakby sprawozdanie z tego, co się zmieniło, co dzieje się tu i teraz. „Gdy ci to opowiadam, patrzę przez okno i widzę, że Zenobiusz wraca swoim długim samochodem z wizyty lekarskiej” (s. 256). Otrzymałoby zatem szczegółowy opis drzew w najbliższym otoczeniu domu, od posadzonej przed 35 laty wierzy, przez limbę, która rośnie na osiedlu przed pensjonatem o tej samej nazwie, lipę, po brzozy „rosnące za domem Haliny i Emila, na brzegu zbocza ostro nachylonego w stronę Poniczanki” (s. 255). „Jeżeli chodzi o te kilka drzew Wojtka i jego syna Bartka, to trzeba powiedzieć, że wzbogacają drzewostan osiedla, także drzewa Zenobiusza i Tomka, a nade wszystko świecące różnymi kolorami krzewy Urszuli i Sławka” (s. 255). Kiedy na wiosnę 2016 roku odwiedziłem córkę pisarza Ewę przy ul. Nowy Świat, mogłem stwierdzić autentyczność tych opisów, a w rozmowach z sąsiadami potwierdzić autentyczność wymienianych tutaj imion sąsiadów.

Wyculony na obserwacje natury, od dziecka zżyty z nią Kawalec z ogromną dokładnością rejestruje w *Bez miłości trudniej* również zwierzęta osiedla Pikolo. „O zwierzętach osiedlowych można by całe tomy napisać i godzinami opowiadać. Wiele z nich odeszło, podobnie jak ty, w zaświaty” (s. 255). Przypomina zatem dużego włochatego wilczura Kubę dra Zenobiusza, parę psów Ani: Matylda i Adres, koty Andrzeja, Wali i Jacka. Tych imion właścicieli i zwierząt domowych mamy tutaj sporo, bo i wierny Demon, pies Emila i psy, które już nie żyją: Bartuś, Baldi, Zorza, Szeryf, Kamis, Maksiu. Kawalec nie ogranicza się zresztą do prostego wymieniania zwierząt z najbliższego otoczenia, każde obdarza indywidualną charakterystyką, określa, by tak rzec, ich specyficzną naturę.

Osobne miejsce w tych opowiadaniach, sprawozdaniach zajmują ludzie, z którymi się narrator spotyka: sąsiedzi, ekspedientki w sklepach czy przypadkowo napotkani przechodnie. Osamotniony jest szczególnie uczulony na ludzkie gesty, to ona daje mu moc, siłę przeżycia dramatu rozstania z ukochaną osobą. W opowiadaniu *Uśmiech trudu* pisze: „Z samego rana uśmiechnął się do mnie Zenek – no wiesz, który Zenek – sąsiad, lekarz” (s. 271), „Drugim uśmiechem obdarzyła mnie na Nowym Świecie przy sklepie spożywczym nauczycielka z ulicy Krótkiej” (s. 271), w tekście *Z umartą jak żywą* notuje: „Niektórzy napotkani przeze mnie ludzie otwierają mi swoje serca, ale milczą, nie wiedzą co powiedzieć, szukają słów, nie znajdują, zamiast słów uściski” (s. 285).

Zgodnie z poetyką prozy senioralnej powracają ponownie wspomnienia z młodości. „Gdy tu piszę, przenika mnie takie śmiesznie wzruszenie, ale słyszę z dalekości czasu huczącą muzykę żaren” (s. 283). Żarna, ziarna, mąka, chleb to atrybuty wsi, które teraz

(Dokończenie na stronie 11)

Mniej Więcej (153)



Okular zegarmistrzowski

Niespełna dwa lata temu pisałem: *To już dziewiąta książka Marii Borcz od chwili debiutu w 2007 roku. Biorąc pod uwagę, że Autorka nie ma za sobą jeszcze dziesięciolecia debiutu książkowego, godna to podziwu wena, tym bardziej, że wszystkie jej książki miały nam coś ciekawego i ważnego do przekazania. Znam ten mechanizm. Autorzy debiutujący późno posiadają „efekt kumulacji”. Odkładają się w nas doświadczenia dobre i złe, także wspomnienia, porządkują się zawirowania, a potem fontanna atramentu wytryska. Wiersze Borcz zawsze miały coś istotnego do powiedzenia, wynikały z wmyślenia w przeżyte lata. Dzieliły się z nami doświadczeniem życiowym i czułą empatią, która u tej Autorki jest charakterystyczna.*

Leszek Żuliński

A teraz, na plecach okładki najnowszego tomiku Borcz, pisze Anna Maria Musz: *Czym jest duchowy kanibalizm? W jaki sposób i w jakich okolicznościach, zwykli ludzie wcielają się w „konsumujących” i „konsumowanych”? A przede wszystkim – jak zachować niezależność i pozostać wiernym swojemu etosowi w świecie nacisków i manipulacji?*

I Musz trafia w sedno sprawy, bo to jest leitomotyw tego najnowszego zbiorku.

Zacznijmy od drobiazgu, który mi się wielce spodobał: otóż Maria nie nadaje tym wierszom tytułów. Każdy pierwszy wers wiersza wyróżniony jest **grubą czcionką** i to on właśnie pełni rolę tytułu. Fajny zabieg, prosty i pomysłowy. Wygląda to tak: **jestem jak szczebel w drabinie / która prowadzi do nikąd // po moim grzebiecie wspinają się / poszukiwacze szczęścia // spragnieni aplauzu i wieńca / z laurowego listowia // te liście są przydatne / nie tylko do bigosu // ponoć napar z nich zapobiega / wypadaniu włosów / a gdy je spalisz / rozniesie się wonny dym który ma moc // rozpraszania uroków**. Przy okazji proszę zwrócić uwagę, że prostota

tego wiersza opowiada coś ważnego.

No i tak już będzie do końca tomiku. Zwracam uwagę, że te wiersze, czyta się „łatwo” – są komunikatywne. Ale to, co opowiadają, wymaga jednak skupienia. Bowiem Borcz ma talent prostego mówienia o sprawach trudnych. Spora kwintesencja życia ułatwiła Marii tę, a nie inną, dykcję. Oto co znaczy żyć mądrze, żyć wnikliwie, czyli rozumieć sensy wydarzeń i zakrety własnego losu. Tu wchodzi w rachubę myślenie, empatia oraz tzw. „kręgosłup moralny”. Wyczulenie na detale codzienności, które okazują się istotne. Na drobiazgi, którym nie można dać się ominąć. To mi przypomina ten okular zegarmistrzowski, dzięki któremu – he, he – można stać się *zegarmistrzem światła purpurowym*, co wymyślił Bogdan Chorążuk, a śpiewał Tadeusz Woźniak.

Dawniej istnieli mędrzy. Taki mędrzec miał wyostrzony słuch na wszystko, na co byliśmy głusi my wszyscy. On widział, on rozumiał, on przeczuwał. No, nie chcę tu Marysi windować na takie piedestały, ale podziwiam jej mądrość życiową. W jednym wierszu pisze ona o równowadze serca i rozumu. Drobiażdżek, ale często wielu z nas ma tylko jedno albo tylko drugie.

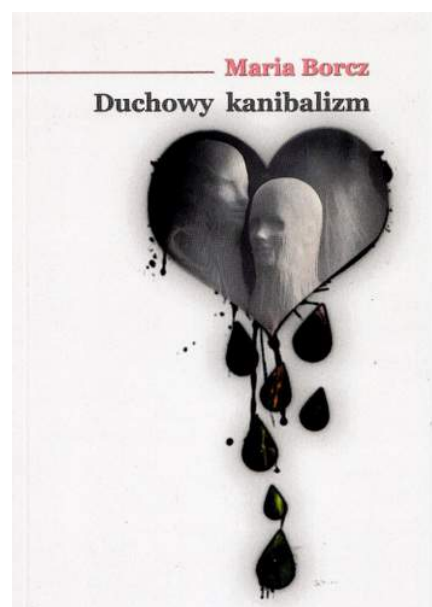
A oto kolejny, acz ważny „drobiażdżek”: **wchodzi w bagno // niby wie że kałuża / lecz w lśniącej tafli widzi tylko / niebo a na nim obłoki // ułuda raju balansuje / zniża lot nad błotem // czy wyrwie się / z kleistej mazi / błędnych decyzji?** A przecież jest to tekścik, któremu można by poświęcić cały esej na temat względności naszego postrzegania i opacznego podejmowania decyzji. Myślimy, że wiemy, a nie wiemy, że nie myślimy. Po prostu błądzimy. Potem trzeba pisać całe moralitety o ludzkim błędzeniu. Ale moralitetów napisano już tysiące, a nie przeczytało ich miliony. Tak było, jest i będzie.

No i jeszcze jeden ważny wiersz: **blądzisz // jak Izraelici po wyjściu z Egiptu – w drodze do ziemi Kanaan // parę razy już okrążyłeś świat / licząc na Opatrzność // uciekasz z piekła / lecz ono wcale nie opuszcza ciebie // spragniony strumienia łaski / nie potrafisz z niego zaczerpnąć // błąkasz się nadal / jak Izraelici po Synaju**.

Ech tyle stuleci minęło i niewiele się zmieniło. Maria Borcz nie pisze o postępie cywilizacyjnym; ona pisze odwiecznym marazmem ideowym i duchowym. Nauczylismy się wszystkiego, wymyśliliśmy nowy świat infrastruktury i postępu... Nie pojęliśmy jednak jak żyć rozsądnie i mądrze. Życie ze zrozumieniem. Wciąż kłębią się manowce, wciąż ludzkie nieszczęście jest wpisane w menu życia. Nadal nam się zdaje to, co nie powinno się zdawać. I tak już zostanie na wieki wieków.

Piękne, proste, mądre wiersze. Pouczające, dające do myślenia... Marysiu, Twój trud pójdzie na nic, ale zwyciężyłaś.

I na koniec jeszcze jeden wierszyk: **miłość // nie jest łatwa / okrada z wolności / często ulatnia się zanim / uczucia nabiorą kształtu // dużo wody w rzece upłynie / zanim kamień o ostrych brzegach / zamieni się w otoczek**. No, to przynajmniej jeden wiersz „przy nadziei”. Reszta zostanie taka, jak o tym Maria Borcz napisała.



Maria Borcz *Duchowy kanibalizm*. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2017, s. 50.

Maria Borcz

nie chcę

spać jak uczniowie w Getsemani
drażę tunel
szukając prawdy
rozbijam skały

teraz łatwiej skruszyć kamień
niż serce

obserwuję

jak strumień światła
tańczy w oparach mgły

nie wiem czy światło okręca mgłą
czy mgła światłem

czy mrok otumania jasność
czy jasność niweluje mrok

szukam panaceum

na exodus do wieczności
nie znajduję
dobijam do brzegu
z obawą przejścia

bo w naszym życiu tylko ten
staje się wolny
kto zdołał w sobie
wygasić wszelką pożądlivość

i nadal potrafi kochać

Wojciech Kawiński

Z antystrof –

*w balecie nieobecnych
żyjący grają pierwsze role*

T.K.

Dobra-nocka
na skraju widzenia.
Połącz czegoś, to także postać
przyzwyczajona na skraju, wgłębienia.

Słychać, jak ktoś się bełkotliwie
modli,
nie mogąc się do czegokolwiek
upodobnić.
Albowiem –

Schemat, to odrębny czyli mało-rębny
temat,
Krukowatość, w mroku przechodnim.
Która –

Wie
czego chce. Z daleka
omijając, jakkolwiek przekaz:

odczłowieczony czas,
blisko każdego człeka.

Milczysz ułomnie
jakbyś pragnął
zagrać, chłodno
w dwa ognie z rozszczelnioną
wyobraźnią – – –

* * *

Emilowi Bieli

dostępnić niełaski do-
brego czynu, lata świetne temu

wypowiedzieć biało krew
i ze szkła pismo:

na pustyni zrozumieć strumień
nie popadając w obłąd

po japońsku się zamyślić od-
łączyć szary cel od szklatego:

okiem widać wokół
nie wznawiając przekleństw

mimo starego głodu
cieszyć się jego przeciwieństwem:

by to co utajone, szło
wciąż od początku

pomimo
sprzecznych z sobą wątków:

miejsce opuścić, za-
tyczyć koło

zacząć być liściem
i echem, jego pszczołą –

cała reszta niech będzie
liściastą panoramą zmyśleń

Płowy błękit

*Język zmienia się latami,
podobnie jak charakter pisma.*

W. Wirpsza

dusza się dusi
w swych nie-
wymiernych granicach

więc staramy się wytracić
szybkość
bez-namiętnych dźwięków:

reszta jest jak zwykle
słabo-ciepna nie-
jako śmiertelna

z wyjątkiem ulegających
martwocie
pustostanów:

co odnotowują nie-
piśmienne sekundy
lekkomyślnie kłamiąc

Ars poetica

czyść się na deszczu
słowo moje szare

nikomu nie powiem
gdzie twe formy stare –

aby były inne
wytężę złą pamięć

by z kamienia nie powstał
jeszcze jeden kamień –

* * *

zimno w upale, a więc
coś inaczej:
łąka błąka się, lub wręcz
czarno-ziemno, więc bezptasio
kracze –

pismo jakieś, skrętne
czarnomorsko się rozwija:
estetyka, walory nie-piękne
odsprzedaje, lub sprzyja
im, nawet gdy są szpacze

bystry poeto-tłumacz zostawia
robotę, w pół drogi:
wredny prześmiewca, bierze ją w nawias:

odroczonego czasu nie odrobisz,
powiedział, na koniec,
utyłłany
w codzienność, fachowiec:

nosiciel wielu cech,
do cna zgranych

także w ukryciu –

Spóźniona ekspresja –

*Świat jest mgłą
w skalnej zatoce.*

Krzysztof B.

Ciemna plama światła
szuka nas
i znajduje

między tłem a snem pośród
krzewów nieczystych
a bujnych

pod czujnym okiem
diabolicznych
zdarzeń

na trupio-bładym ekranie
skąd tylko krok
do-głębiny

w tyle zostają chude równiny
szklane baobaby
nowych dzielnic

i gdy o nich zapominamy
ciemne szwadrony sekund
wchodzą w sen

szukając odnajdując oszukując
wszystkie strony
świadomości

Produkcja promocji

*Powierzchnia ziemi
zapada się łagodnie...*

A. Stasiuk

widok po-nie-
który

naturyzm wi-
dziany z góry:

mało
leśny
więc do-
czesny;

skóra ani trochę
wilcza

oby dźwięk jej nie
prze-milczał

obco
mowny
pół-wę-
drowny

jak ten stół
skorodowany mocno

lub jaskółczy dół

Kazimierz Burnat

* * *

Kiedy odliczasz
opadłe liście
myślisz niepoliczalne
jak pochowani bez nagrobków

przerost zmarłych nad żyjącymi
słońce jaśniejsze

od energii ciał
oddanych kosmosowi
a my nadal nie wiemy
czy są niebiosa
gdzie życie pozaziemskie

przeto
nie wypowiadajmy wojny
naturze
może opadły liść
to rodzic
mrówki to dzieci
huba to...

trudna symbioza
z Bogiem

* * *

Narasta w tobie cisza
stajesz się oazą
na popielisku lat

choć w drodze do jej wnętrza
opierasz się o wątpliwą poręcz
sięgniesz
po niedokończony pamiętnik
samotnie go dopełnisz
w oparach płowiejących fotografii

bogactwo osobności
czyni cię odpornym
na powierzchowne umizgi
kumkanie żab
i zniewieściałych mężczyzn

jednak obumierasz
od środka

Niemoc

Bezdomne morze
usiłuje budować z fal
bloki o perlistym frontonie

w sporze z ziemią
uderza nimi o brzeg
burzy oczyszcza

choćby ląd
zrodził się z łona oceanów
skarży się jak Lear

narażony na wściekłość żywiołów

woda
winiąc się za wcześniejsze panoszenie
ustępuje by nabrać rozpędu
do kolejnego ostrzeżenia

bezdumni
wdzięczni za dworce
niczego nie usiłują

niebo puste
ziemia brudna
morze –

Zacietrzewienie

Zniechęceni czekaniem
na dobrobyt
porzucaj ą pozory więzów

choć wspólne owoce niedojrzałe
gotowi zapylać
przydrożne kwiaty
obarczone już skazą

niefuocość
czyni ich nosicielami nienawiści
penetrującej najintymniejsze zasoby

i tak
wtuleni w obcą czułość
słysz ąc bulgotanie tętna
nieszczelnych serc
smakują obraz niespełnienia

z bezdechu
siniej ą dusze

ostatni dzwonek
na lekcję kompromisu

Czystka

Wykarczowane nagrobki
strącono w głąb urwiska

nocami
słys ąc wołanie o anatemię
dla inicjatora eksmisji

na cmentarzu
tylko ślady wosku
wtopionego w ziemię
odpryski pokiereszowanych kości

stawiani krzyże
miazg ą z okorowanych brzoź
zabliźniani pamięć

sępy krąż ą
stado coraz liczniejsze
duszpasterzy znacznie mniej
niż kapłanów

na szczęście światło
zawstydzonemu światu
wytapia
odkurzone cienie dusz

* * *

To nieprawda
że otworzyłem ci bramy

od dawna byłaś w ogrodach
kwitnących bezowocnie

ja tylko
przeszczepiłem drzewa

zasługujesz na awans
ku ich wierzchołkowi
po kwiaty
zapyłone przez trzmiele

przerzedź je
(nadmiar pomniejsza dorodność)

gdy powrócisz na ziemię
ros ą obmyj ciało
i pomódl się

może na nowo poczujesz
brzemienność

Powroty

Wynurza się
z ożywczych wód pamięci i
raz w roku
wyprowadza zmarłych
na spacer

opróżniając się z nostalgii
nabrzmiwa nową pieśni ą
wygłodzonych dusz

jak długo jeszcze
zachowa potrzebę
nawiedzania

zdolność
bycia młodym

Przemiana

Dźwięki tłumione wilgoci ą
matowieją
deszcz rozpryskuje
ludzkie historie
strugi zlizuj ą z asfaltu
cukierkowe sukienki

oczy w wiskozowych swetrach
nie przebij ą się
przez kożuch oparów
do treści suszy

to nic
ostatecznie zastygł ą ożywa

przez śmierć
do miłości



Andrzej Walter

Lot nad Anna Marią Musz

Masz na imię. Cóż po tym, gdy wszystko się zmienia. Dzisiaj już potrzebujesz nowego imienia. I wszystkiego ci trzeba od nowa.

Trudno zatem – właśnie dzisiaj – nie dostrzec Anny Marii Musz w polskiej poezji współczesnej. Nagradzamy młodych autorów. I ta poetka jest młoda. Jest wyjątkowa świeża, błyskotliwa i ożywcza, zdecydowanie tak, a przy tym jest wyjątkowo dojrzała, głęboka oraz wnikliwa – jakby miała w metryce sporo lat więcej, a na tak zwanym karku ogromny bagaż doznań i doświadczeń – kreuje jakoś inaczej swój poetycki świat, do którego nas jednak zaprasza. Powędrujmy zatem po pewnej interesującej mapie poezji ... po mapie poezji – dodajmy – która nie prowadzi już dziś donikąd. Po mapie – powiedzmy z przekorą – którą ukryto w butelce wrzuconej do morza niczym dramatyczny list rozbitka. Dokąd trafi ta butelka? Na jakim spocznie brzegu? Cóż stanie się z rozbitkiem? O to też pyta poetka w swoim trzecim już tomie poezji. (niektórzy anonsują jako czwarty, lecz jeden z nich był jakimś przedziwnym wyborem, z przekładami i kilkoma nowymi wierszami – trudno go uznać za tom autonomiczny, nowy i niezależny). Został więc przy trzech tomach poezji. „Lot nad miastem” jest z nich bodaj tomem najciekawszym i najpełniej ukazującym kondycję współczesnego człowieka w jego nowym, pożałuj Boże, XXI wieku.

Lament? Ależ absolutnie. Raczej chłodna analiza, no może nawet nie taka chłodna, lecz nazwijmy ją zdystansowaną. Ważne jednak, że przemyślana. Odczuwa się w tych wierszach, wierszach refleksjach – nad nami, sobą i światem – ożywcza treść i inspirację poezją Stefana Jurkowskiego. Autorka w sposób niesłychanie niedostrzegalnym adaptuje filozoficzne poszukiwania tego wyjątkowego Autora. Absolutnie tej inspiracji „mistrzem” nie ganię. To raczej budujące. I dość powszechne w świecie poetyckim. Sądzę jedynie, że należy ten fakt odnotować, a nie jak inni krytycy, udawać, że się go nie dostrzega. Pewne światy muszą się przenikać, interferować i nakładać, aby się wzajemnie ubogacić, a poprzez to ubogacić i nas...

Jesteśmy bowiem jak dawno wygasłe wulkany, jak lawa zastygła po minionej katastrofie, jak smuga cienia, która zatraciła orientację – jak dzieci we mgle, zagubione dusze, zależnione istoty z zaburzonym rytmem i utraconym kierunkiem.

Ludzkość – ta realna i ta *tak zwana* – obydwie oto zmierzają donikąd. Obydwie nikną w chaosie i alienacji. Każdy staje się samotną wyspą, a wyspy dryfują w nieznanym. I tylko jakże łatwo komunikujemy się, łączymy,

interferujemy pomiędzy sobą z informacją w globalnej sieci i z namiastką wirtualnego kontaktu. I tylko jakby jest nas coraz mniej dla siebie nawzajem – porzuciliśmy: dotyk, czułość, intymną bliskość – spojrzenie twarzą w twarz. Tylko ekrany czuwają i są stale w zasięgu. Ekrany, sieć, *fejk njusy*, posty i kreowanie wizerunku. Złudzenia namiętne wrzucane w kołowrót elektronicznej autostrady. Pozostaje nam już tylko – lot nad tym miastem, miastem obumarłym, miastem sztucznym, miastem – bytem alienacji i odosobnienia, ale i miastem – ulem, mrowiskiem i siedliskiem zatracenia. Ten tygiel – może też wulkan – mieszaniny samotności z namiętnością jest po to, aby się nad nim zadumać. Warto więc i sięgnąć po te wiersze...

To *terra incognita*. Ziemia nieznaną. Tytuł jednego wiersza. Może nawet sztandar tego tomu? A może jedynie sygnału ostrzegawczego...

Stara śmierć nic nie znaczy – żółtkę mapy kruszeją – kończy się papier – nic więcej się już nie zdarzy ... pisze Autorka, takie oto słowa możemy tu odczytać. Przejmujące. Bolesne. Czy prawdziwe? Nie wiem. Oj, sądzą Anno Mario, że jak najbardziej – wiele się tu jeszcze zdarzy – wiele okropieństw, szyderstw, wojen i namiętności. Bo dziś rządzi: chciwość, coraz powszechniejsza głupota, żądza władzy i zblazowana moda na oryginalność za wszelką cenę – rządzi celebrytami i naśladownictwem, rządzą – puste słowa bez pokrycia i obrazki podkolorowane światem nieustannej reklamy i nachalnej manipulacji – o tak – i Ty też, Anno Mario, nie godzisz się na ten świat. I przecież dlatego – między innymi – piszesz.

Sztuka jest bowiem wspinaniem się na ogromną górę. Do ziemi nieznaną. Syzyfowym wyciarem dążenia. A przede wszystkim tajemnicą. Nie chcę reklamować tych wierszy, nakłaniać – wczytajcie się, spróbujcie i tak dalej. Ci co chcą czytać poezję i tak po nią sięgną. Reszta – jak zwykle – pokiwa głowami udając mądrych, obytych i świadomych – wagi i znaczenia poezji.

Te właśnie wiersze, wiersze Anny Marii Musz z pewnością warte są wielokrotnej i wnikliwej lektury – każdy z nich jest przecież przygodą intelektualną samą w sobie, a przy tym jakimś drogowskazem, jakąś obserwacją, sygnałem, zaczynem do dyskusji. Dlatego warto je nagrodzić, gdyż one same, rzecz jasna również się obronią. Jednakowoż my – jako Kapituła nagrody dla „śmiałych odkrywców” jesteśmy zobowiązani wręcz do dostrzegania tego typu „zjawisk” w polskiej poezji współczesnej – wiersze te bowiem,

swoją autonomią myśli i przeżyć, są już właśnie czymś odrębnym, nowym i bardzo ciekawym i nasz głos – może jednak być może je jakoś wspomóc, zwielokrotnić i spotęgować siłę rażenia tego tomu. To tom bardzo dobry. Ponadprzeciętny. I najwyuczajniej na świecie – po prostu ciekawy.

Jestem jednak bardzo zainteresowany czy właściwie odczytany przez krytykę, gdyż Anna Maria Musz ma dobrą prasę, świetną wręcz, nazbyt dobrą, przesadnie ekscytującą się Autorką z przyczyn – nazwijmy to – pozaliterackich. I czasem tylko mam wrażenie, że Ci wszyscy krytycy jakoś *a priori* odczytali cały ogrom ludzkiego dramatu zawarty w tych wierszach. (często bowiem w innych tekstach głoszą poglądy zdecydowanie sprzeczne z przesłaniem „Lotu nad miastem”)

Panowie. Spokojnie. Głowy pod kran. Piękna poetka was widzi i wie, kim jesteście. Zna waszą rangę i wartość. Nie zagłaskujcie Jej. Jej wiersze obronią się same. Trochę to zabawne, że każdy krytyk w tym kraju chce napisać o Annie Marii Musz. No cóż. Tak to czasem bywa. Niech się nikt nie obraża. W tych stwierdzeniach jest więcej życzliwości, niżli krytyki ... choćby i krytyków. Pod adresem tej Autorki padło już przecież jakże wiele mądrych słów, a to – dziś, jest po prostu laudacja laureatki naszej Nagrody – nagrody literackiej Złotej Róży, konkursu nieodżałowanego Jarka Zielińskiego. Zatem bawmy się nią, laudacją, tomikiem, poezją i naszą zdolną poetką przymrużając zmysłowo oko i pozwólmy tej Autorce na swobodny rozwój, gdyż zapewne nas jeszcze nie raz zadziwi...

A wracając do poezji – kończący tom wiersz „Źródło” mówi nam bardzo wiele o nas samych. Całe jutro, pojutrze, wszelka przyszłość – ponoć zależy od nas samych. Tylko, czy aby na pewno? ... Zostawię Was kochani Czytelnicy z tym pytaniem. Tom „Lot nad miastem” jest bowiem dobry, ale nie musimy się z nim zgadzać w każdej kwestii i jak się okazuje ta estetyczna prowokacja może jest właśnie bardziej niezbędna niż nasz toksyczny, już, od tego współczesnego świata, skażony umysł. Czyżby słuszność była jednak po stronie owych przywołanych (z odrobiną napomnienia) przeze mnie przed chwilą krytyków. Jest taka szansa. Zatem sprawdźcie sami. Jedną, jedyną metodą – wczytując się w te wiersze... raz po raz...



František Všeticka

Konopnicka a Krásnohorská

Maria Konopnicka i Eliška Krásnohorská były sobie współczesne. Konopnicka urodziła się w 1842 roku, Krásnohorská w roku 1847. Czeska poetka zmarła w listopadzie 1926 roku, to znaczy, że żyła o szesnaście lat dłużej od polskiej autorki. Obydwie żyły w tej samej epoce i często reagowały w podobny sposób na wydarzenia tego okresu. Były bliskimi współpracownicami, a Krásnohorská w tej mierze, że tłumaczyła dzieła Konopnickiej.

Jednakże największą zasługą Elišky Krásnohorskéj odnośnie polskiej literatury jest jej tłumaczenie *Pana Tadeusza*, które w Czechach zostało wydane w 1882 roku. Wkrótce potem dla potrzeb czasopisma Krásnohorská opublikowała cztery tłumaczone przez nią utwory z twórczości Konopnickiej. Czasopismem tym był „Slovanský sborník” („Zbiór słowiański”) z roku 1883, w którym ukazały się *Ostatnie piosenki* (*Poslední písně*), *Rabsztyn* (*Na Rabštýně*) i *Fragment*, a w roku następnym w czasopiśmie *Květy* (*Kwiaty*) patetyczny wiersz *Braciom Czechom!* (*Na zdar Čechům!*). Eliška Krásnohorská jest przede wszystkim autorką poezji patriotycznej i dlatego wydaje się zrozumiałym, dlaczego z tak różnorodnej i tematycznie bogatej twórczości Marii Konopnickéj wybrała do tłumaczenia te wiersze, które były najbliższe jej artystycznej i obywatelskiej duszy. Eliška Krásnohorská należy do wybitnych czeskich tłumaczy z przełomu XIX i XX wieku.



Źródło: Wikipedia

Eliška Krásnohorská

Przetłumaczony przez nią *Pan Tadeusz* jest wprawdzie jej pierwszym, ale zarazem i ostatnim książkowym tłumaczeniem z polskiej literatury. Potem Krásnohorská tłuma-

czy Byrona, Puszkina i Hamerlinga. Przekład czterech wierszy Marii Konopnickéj jest w pewnym sensie jej pożegnaniem z polską poezją.

Do roku 1884, kiedy to Krásnohorská opublikowała tłumaczenie wiersza *Braciom Czechom!*, trwa jej współpraca z czasopiśmie „Świt”, które wtedy redaguje Maria Konopnicka. W tym też roku drukowała tam Listy czeskie, informujące polskiego czytelnika o kulturalno-społecznym życiu w Czechach. W 1886 roku „Świt” opublikował artykuł Elišky Krásnohorskéj o ówczesnych czeskich autorkach prozy, w tym także tych o mniej znanych nazwiskach, wzbogacając go o szereg biograficznych migawek.

Wzajemna korespondencja obu autorek z tego czasu nie dochowała się, ale znane i opublikowane są cztery listy, które z różnych miejsc Europy (z Florencji, Lwowa i Abbazji) napisała Maria Konopnicka do Elišky Krásnohorskéj w latach 1902 i 1907. Listy z roku 1902 dotyczą przede wszystkim wydarzenia we Wrześni – szkolnego strajku dzieci przeciw nasilającej się pruskiej germanizacji. Konopnicka zwraca się do Krásnohorskéj, ponieważ czeska pisarka była w tym czasie przewodniczącą twórczego stowarzyszenia kobiet i miała znaczący wpływ na ruch kobiet. Sama Konopnicka aktywnie włączona w sprawy związane ze strajkiem we Wrześni, z taką też prośbą zwróciła się do Krásnohorskéj. W liście ze stycznia 1902 roku pisze: *Z wielką tedy otuchą w powodzenie akcji protestu powszechnego kobiet zwracam się do Pani i proszę gorąco, weź tę sprawę w swoje zacne ręce! Bądź ogniskiem ruchu tego w Czechach, gdzie słowo Twoje ma taką wielką, taką żywą moc nad niewieściami sercami! Poświęć nam nieco swego czasu i swojej wielkiej, genialnej duszy, przelewając ją w nasze dzieło.*

Prośba Marii Konopnickéj nie została odrzucona, Krásnohorská wraz ze swymi współpracownikami zdobyła w Czechach 5345 podpisów przeciw niesprawiedliwości pruskiego sądu.

Z okazji sześćdziesiątych urodzin Krásnohorskéj w 1907 roku Konopnicka napisała serdeczny list, w którym patetycznie określiła ją jako jasnego i nieśmiertelnego ducha, który z powodu swojego geniuszu skazany jest na nieustającą walkę.

Obie autorki tworzyły dla dzieci, ale zdecydowanie większą ilość napisała Eliška Krásnohorská, która wydrukowała 44 wierszowane, prozatorskie i dramatyczne dzieła przeznaczone dla dzieci. Konopnicka i Krásnohorská pisały też bajki, które miały swoje źródło w tradycyjnych modelach gatunku. Konopnicka w porównaniu jednak z Krásnohorská wydaje się być bardziej poetycka, a jej dzieła bardziej artystyczne, z dużą dawką ożywienia tradycyjnych tematów poszerzo-

nych o akcenty narodowe i wątki socjalne ówczesnej doby. Konkretnie chodzi o bajkę *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, która jest wyraźnie przyciągająca uwagę czytelników, ale i sugestywna. Także w sposobie edycji dzieł widać między nimi różnicę. Bajki Elišky Krásnohorskéj, poza kilkoma wyjątkami, nie są wydawane, natomiast książka Marii Konopnickéj *O krasnoludkach i sierotce Marysi* jest nie tylko nieustannie wznawiana, ale i tłumaczona.



Źródło: Wikipedia

Maria Konopnicka

I wreszcie obie pisarki znalazły swoje należyte miejsce u literaturoznawców obu narodów. W Czechach, chodzi mianowicie o Brno – w roku śmierci Marii Konopnickéj ukazała się mała monografia o niej pióra Josefa Karáska. W Polsce natomiast w roku 1934 wydano monografię o Elišce Krásnohorskéj autorstwa Antoniego Opęchowskiego.

Jeżeli chodzi o więzi Marii Konopnickéj z czeskimi literatami, warto wspomnieć, że polska poetka osobiście знаła się z Jaroslavem Vrchlickim, u którego nawet gościła w jego willi w Chuchli. Konopnicka i Krásnohorská nigdy się jednak osobiście nie spotkały. I jeżeli miały się cieleśnie, nie miały się duchowo. Ich duchowa więź wyszła niewątpliwie na korzyść zarówno literaturze obu narodów, jak i samym narodom.



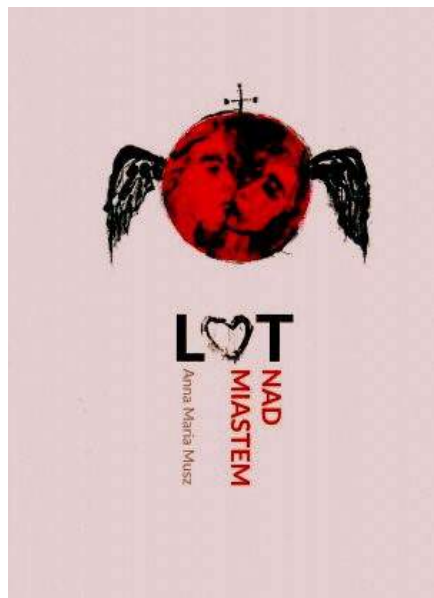
Patrycja Solecka

Po raz czwarty wręczono nagrody i stypendia

26 września br. w warszawskiej Ursynotece Muzeum przy ul. Barwnej 8 odbyła się po raz czwarty uroczystość wręczenia laureatce nagrody literackiej Złota Róża oraz stypendiów wytypowanym przez Kapitułę Nagrody Literackiej stypendystom.

Uroczystość rozpoczęła się od recytacji wiersza Jarosława Zielińskiego przez znanego ursynowskiego twórcę Wojciecha Dąbrowskiego blisko związanego z Fundacją ARKONA. To wprowadziło zebranych w odpowiedni nastrój, przypominając jednocześnie, że patronem Kapituły Nagrody Literackiej Złota Róża jest poeta i prozaik, a także informatyk Jarosław Zieliński (1971-2012), którego bliżej przedstawił prowadzący spotkanie Mikołaj J. Wachowicz.

Nagrodę literacką Złota Róża za wydany w ubiegłym roku zbiór wierszy otrzymała Anna Maria Musz. Młoda poetka może poszczycić się dorobkiem, którego mógłby jej pozazdrościć niejeden z starszych twórców. Od kilku lat jej nazwisko jest dobrze znane w prasie literackiej.



Dwa jej dokonania mają charakter wręcz spektakularny, to wydana w Oficynie Wydawniczej STON2 monografia *Poeta i przestrzeń. Portret literacki Stefana Jurkowskiego* oraz opublikowany w ubiegłym roku tom poetycki *Lot nad miastem*, który doceniła Kapituła Nagrody Literackiej im J. Zielińskiego w osobach: Aleksander Nawrocki (przewodniczący), Stanisław Grabowski (sekretarz), dr Lam My Quang, Mikołaj J. Wachowicz i Andrzej Walter

(członkowie). Ten ostatni wygłosił laudację na cześć laureatki, mówiąc między innymi, że wiersze Anny Marii Musz z pewnością warte są wielokrotnej i wnikliwej lektury – każdy z nich jest przygodą intelektualną samą w sobie, a przy tym jakimś drogowskazem, jakąś obserwacją, sygnałem, zaczynem do dyskusji. Dlatego warto było je nagrodzić. Jako Kapituła nagrody dla „śmiały odrywców” jest ona wręcz zobowiązana do dostrzegania tego typu „zjawisk” w polskiej poezji współczesnej – wiersze te bowiem swoją autonomią myśli i przeżyć, są właśnie czymś odrębnym, nowym i bardzo ciekawym i nasz głos być może spotęguje siłę rażenia tego tomu.

Należy koniecznie dodać, że sukces artystyczny Anny Marii Musz dodatkowo uhonorował swoim dziełem sztuki (obrazem) wybitny artysta malarz, absolwent warszawskiej ASP Andrzej Kalina, m.in. uczestnik kilkuset wystaw w kraju i zagranicą.



Następnie honorowy dyplom literacki wręczono mamie Ewy Adamskiej (1990-2005), autorce tomu *Wiersze, wersy, wersety* wydanego w 2016 roku przez wydawnictwo EA. Mama Ewy, dr Elżbieta Staniszweska, przyjmując nagrodę Kapituły, powiedziała m.in., iż jest to dla niej szczególnie wyróżnienie. Bo, jak stwierdziła Pierwsza Dama polskiej poezji, Julia Hartwig: *Bliscy zaludniają moją pamięć i chcą z niej na chwilę wyjść. I wiersz daje taką możliwość. I*

tu jeszcze można dodać, że wielu z tych ludzi już nie ma. Więc oni tym bardziej domagają się obecności, bo człowiek, który żyje fizycznie, którego można spotkać na ulicy, sam sobie załatwia swoją obecność. Natomiast jesteśmy odpowiedzialni za stałą obecność zmarłych, a przynajmniej za to, żeby oprócz nas ktoś jeszcze mógł tę ich obecność dostrzec. Wydawcy książki Ewy Adamskiej Wiersze, wersy, wersety, mama i stryj, dziękują Kapitułę za to uobecnienie Ewy w naszej rzeczywistości.

Zebrani wysłuchali recytacji wierszy Ewy Adamskiej pt. *Dwa słowa o mnie, List – próba kontaktu* oraz dedykowany mamie Dziękuję.

Andrzej Walter z kolei przybliżył obecnym, ważny jego zdaniem, utwór poetycki Ewy pt. *Kto wiedziałby o mnie wszystko: Bo musi być na świecie ktoś / Kto wiedzieć o mnie będzie wszystko / Znanie mu będą zarówno moje imię i nazwisko / Jak i najmniejsze drobiazgi z życia / Że mrużę oczy, gdy kroję jabłka / Że zawsze, kiedy oczy suche, policzki duszy strużkami zalane / Że wolę umrzeć teraz przy kochanych, niż na wieki pośród obcych [...]*

Kolejnym punktem uroczystości było uhonorowanie dyplomami, symbolicznymi różami oraz zbiorami książek trójki stypendystów.

Anita Róg jest uczennicą II LO im. Mikołaja Kopernika w Mielcu. Uczestniczy w pracach Mieleckiego Towarzystwa Literackiego. Nie tylko pisze wiersze, ale także gra na gitarze i keyboardzie, śpiewa i maluje. Brała udział w wielu konkursach literackich i muzycznych. Ma na swoim koncie sporo nagród, w tym I miejsce w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Różę Karoliny”. Zdążyła wydać dotąd trzy tomiki poetyckie: *Goniąc marzenia, Twarzą wiatru i Pisane ciszą*. Debiutowała w nr 5 mieleckich „Artefaktów” (2016). Zebranych zaprezentowała swój wiersz pt. *Dotyk Julii*, zaczynający się od słów: *przyszłam dziś by cię / jeszcze raz dotknąć / Julio / ten płomień szaleńczy / i złączone dłonie bezpiecznie / okryte nocą na wieki [...]*

Gabriela Swatek, która przyjechała na Ursynów z Wojsławic, małej miejscowości w województwie lubelskim, druga ze stypendystek, wydała dotąd jeden tomik wierszy pt. *Na tropie marzeń*, którego publikację zawdzięcza Fundacji Ku Przeszłości. To nie pierwsze spotkanie Gabrieli ze literaturą. Jest ona m.in. laureatką powiatowego konkursu literackiego „Złote pióro” (2014) oraz XIV Przeglądu Pieśni i Poezji Powstańczej i Patriotycznej zorganizowanej przez ZSP w Woj-

sławicach.

Uczniem ursynowskiego liceum jest trzeci stypendysta Marcin Molski, poeta o niekonwencjonalnej wyobraźni, ale zubożylibyśmy jego portret gdybyśmy ograniczyli go tylko do poezji. To ponadto muzyk, pianista, a także kompozytor. Nic więc dziwnego, że Marcin, uczeń LXX Liceum Ogólnokształcącego im. Aleksandra Kamińskiego, po maturze, wybiera się na studia kompozytorskie do Akademii Muzycznej. Kim będzie w przyszłości tego nie wiemy. Z pewnością ma szansę wyróżnić się w każdym zawodzie artystycznym, który wybierze.

Wszystkie dyplomy i nagrody wręczył młodym twórcom prof. dr hab. Eugeniusz Zieliński, ojciec zmarłego przed pięciu laty Jarosława Zielińskiego. To dzięki Niemu Fundacja zawdzięcza swoją działalność.

Na zakończenie uroczystości goście wysłuchali krótkiego wystąpienia prezesa Zarządu Fundacji ARKONA Stanisława Grabowskiego, który przypomniał, że poza organizacją dzisiejszej uroczystości zarząd fundacji przygotował w tym roku kolejne numery „pisma młodzieży szkolnej” pt. „Las Kabacki”, w tym podwójny poświęcony 40-leciu Dzielnicy Ursynów, w którym zapoczątkowano nowy cykl w tym piśmie pod nazwą „Poczet Pisarzy Ursynowa”. Z informacji red. Grabowskiego dowiedziano się także, że Zarząd wydał w tym roku bogato ilustrowany nowy zbiorek wierszy Jarosława Zielińskiego Miejsca nieznane, ponadto antologię Jestem głosem waszego świata, pomieszczono w niej wybrane szkice i eseje poświęcone twórczości młodo zmarłego twórcy. Wydano też ubiegłorocznemu laureatowi Złotej Róży Mikołajowi Wyrzykowskiemu tomik wierszy w ramach serii poetyckiej „44 wiersze”. Zbiorek nosi tytuł *Rozmowy w drodze*, a także ukazał się okazały tom Andrzeja Waltera pt. *Czas zbierania kamieni* inaugurujący serię krytyczną pod egidą ARKONY.

Spotkanie z poezją Jarosława Zielińskiego, z laureatami i stypendystami zakończyły rozmowy oraz wspólne zdjęcia. Ktoś z gości tak podsumował tę uroczystość: „Gala na całego”.

mnienia w tomie opowiadań *Powrót z nieba* (Kraków 2008). „Co ta starość ze mną uczynia? Nieustannie wypycha mnie do dzieciństwa” (s. 166). Obserwujemy tutaj mocniejsze niż w poprzednich tekstach zagęszczenie określeń: starość, „stary dziadu”, „kochana staruszka” (o wierzbie), „przeprowadzka ze starości do dzieciństwa”. Jak bumerang powraca motyw dziadka Macieja Bobka (*Dwie babcie – dwie siostry*). „Nękała go tęsknota za górami.” „[...] Dziadek popędził wrokiem wyobraźni na Giewont, zastukał parę razy palcem w blat stołu i powiedział do zastukał do podrośniętych już wnuków: - Gdy człowiek jest na górze, widzi cały świat, nic się przed nim nie ukryje, widzi gdzie kończy się ziemia” (s. 191). Czy „[...] dziadek naigrywał się z burzy w dolinie, bo to nie burza a burka. W górach to są burze, są głośne, groźne, długo huczą. Kpił sobie także: „To nie piorun, to piorunek, w górach biją wspaniałe pioruny, nie umywał się piorun doliny do pioruna górskiego. Górski jest strasznie głośny, biegnie od zbrocza do zbrocza, piorun górski to nie piorun, to piękna, ale straszna muzyka” (s. 192). Tu w Rabce wracają te wspomnienia o dziadku Macieju, o jego tęsknocie za górami, jego apoteozie górskich zjawisk przyrody. Tak mocny akcent na te aspekty natury przodka wskazuje nie tylko na silną więź emocjonalną z nim, ale przede wszystkim na zaszczepioną przezeń miłość do gór, przyrody górskiej, która w ostatniej fazie twórczości Kawalca uwidoczniła się w eksploatowaniu przestrzeni topografii Górców, Rabki i jej okolic.

Czas na wnioski. Czas na podsumowanie. Dla biografii Kawalca ważne były trzy przestrzenie: Dolina Sandomierska, Kraków oraz Rabka i Gorce. Od 1969 roku do końca życia dzielił miejsce pobytu między miastem pod Wawelem, a domem na osiedlu Pikolo nad rzeką Poniczanką w Rabce. I chociaż w dawnej stolicy polski spędził o 25 lat więcej niż w Rabce, to Kraków nigdy nie zagodził na łamach jego twórczości. Powie o nim, co najwyżej „ukamienowane miasto”. Tutaj natomiast odnalazł to, co wyniósł z dzieciństwa, możliwość bezpośredniego kontaktu z przyrodą, możliwość bardziej osobistego kontaktu z otoczeniem, z ludźmi. Autor powieści *Ziemi przypisany* do końca swojego życia pozostał dzieckiem wsi.

prof. Bolesław Faron

Przypisy:

¹⁰ Michał Głowiński: *Przestrzenne tematy i wariacje*. W: *Poetyka i okolice*. Warszawa 1992, Janusz Sławiński. *Przestrzeń w Literaturze: Elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości*. W: *Próby teoretycznoliterackie*. Warszawa 1992.

¹¹ Elżbieta Rybicka, *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do poetyki miejsca*. W: *Kulturowa teoria literatura* [...] Kraków 2012, *Od poetyki przestrzeni do poetyki miejsc. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*. „Teksty Drugie” 2008 oraz *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)* W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Kraków 2006.

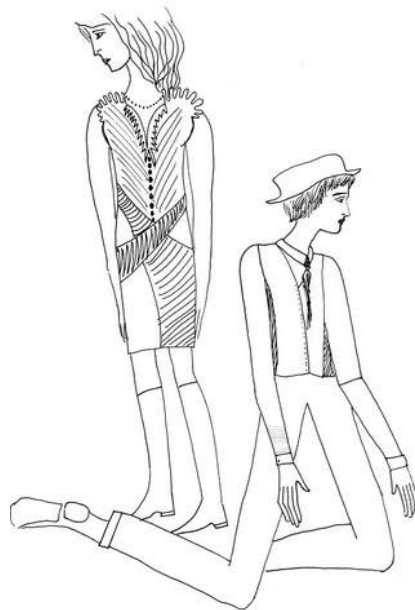
¹² Elżbieta Dutka, *Próby topograficzne. Miejsca i krajobrazy w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Katowice 2014, s. 11.

¹³ Julian Kawalec, *Harfa Górców*. Kraków (1999), s. 6. Wszystkie pozostałe cytaty wg tego wydania w nawiasach podano stronicę.

¹⁴ Andrzej Strendo, *O szczególnych właściwościach tzw. późnej twórczości Różewicza*. W: „*Polonistyka*” 1999, s. 203-207.

¹⁵ Szerzej na ten temat: Bolesław Faron, *Juliana Kawalca pieśń o starości*. W: B. Faron, *Okruchy. Szkice o literaturze i kulturze XX wieku*. Kraków 2005, s. 108 – 125.

¹⁶ Cyt. wg Julian Kawalec, *Czerwonym Szlakiem na Turbacz. Wybór utworów*. Kraków 2009, s. 285. Pozostałe cytaty z tego tomu wg tego wydania. W nawiasach podano stronicę.



Rys. Barbara Medajska



Bogusław Chmiel

Rozmowa wierszy

Nic to że sam z myślami
gdy w głowie tyle wierszy
przekraczam granice istnienia
zanurzam się w świecie
który nie zna granic
czasu nie liczy
dla mnie najpiękniejszy
rozmawiamy
czasami się spieramy
o jedno jakże ważne
dla wiersza słowo
uparcie
niekiedy one same
między sobą

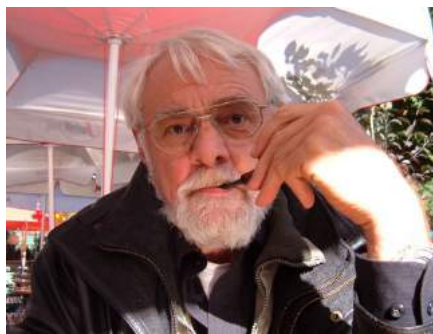
Julian Kawalec i Rabka-Zdrój

(Dokończenie ze strony 4)

przywołuje w gorczańskiej przestrzeni: „Jesteśmy w kuchni małego drewnianego stojącego na górcze domu pod numerem 11 we Wrzawach, dom kryty strzechą, kalenica z perzu. Czwórka dzieci biega i popatruje na piec, ojciec i babcia siedzą na »ślabamie«, dziadka nie ma, bo on już w grobie (s. 283).

Z jeszcze większą siłą powracają wspo-

Zamyślenia



Ostatnie ze wszystkich drzwi

NIEPODLEGLI... słowo to posiada wiele znaczeń, zaś w historii naszego narodu wykorzystywane niemalże do końca. Długa jest lista tych, przeciwko którym powstawaliśmy z upadku, z kolan z tej naszej piędyj ojczyściej ziemi. I z ziemi obcej. Wiele było wschodzących zórz, świetlistych jutrzeńek oraz świtów zwiastujących słoneczny dzień mamiących nadzieją, że oto wreszcie... Są słowa jak oddech śpiącego dziecka, lekkie, zwiewne, ulatujące gdzieś w dal. Są słowa grzmiące niczym górski potok w listopadową noc, w styczniową noc, we wszystkie ciemne noce minionych stuleci. Wystarczy wczytać się w księgę naszej historii, tej najprawdziwszej, niezmyślonej, a usłyszmy je i poznamy wszystko, co w nich zrodzone i co już umarłe. Łańcuch pokoleń spoczywa tam pogrzebany z coraz bardziej rdzewiejącym napisem: Za Niepodległość Waszą i Naszą!

Odświętny blask świec wydobywa literka po literce zrozpaczonemu matkom i ojcom sens istnienia ich synów oraz córek, cały sens ich walki. Jeszcze niedawno na warszawskim cmentarzu widziałem błądą twarz jednej z takich matek, a potem i ona zniknęła w mroku zapadającego wieczoru.



Matki nasze noszą w sobie ból całego świata. Od ilu to już stuleci łyż żłobią w ich policzkach bruzdy, od ilu stuleci kołaczę w sercach ojców nadzieję? Pomiędzy słowem Ojczyzna a słowem Niepodległa, istnieje głęboka odchłań. Po kładce czasu przechodzimy z pokolenia na pokolenie z coraz wyraźniejszą ucieleśnianą się słowem-standarem: NIEPODLEGLI. A mało co już

byliśmy po tamtej stronie... Pisał poeta: *Buntowałem się, ale sądzę, że ten zakrwawiony węzeł powinien być już ostatnim, jaki wyzwalający się potarga...* To Zbigniew Herbert. Ostatni węzeł... czerwcowy, grudniowy, węzeł wiosenny. Podlegli komuś, czemuś... Módl się, synku. Módl się, jesteśmy już blisko drugiego brzegu. A tak bardzo daleko ten drugi brzeg? Zasyłana kołysanka, czy krzyk rozpacz? Już nad kolebką matczyne ręce utkały śmiertelne koszule dla przyszłego powstańca, dla pacholęcia z wielkim werblem u boku. Urwis Gawroche z paryskiej barykady, legionista, żołnierz zaginiony w Katyniu lub pod Monte Cassino. A ten chłopiec w zbyt wielkim hełmie z białą-czerwoną opaską. A ten niesiony na ramionach robotników? Ilu z nas jeszcze i po jaki czas? Studnia wieków. NIEPODLEGLI, najcierpliwsze ze słów, uparte i wyświechtane na wietrze wiejącym poprzez bitewne pola, wiecznie żywe i pulsujące jak krew w aorcie nadziei. Idziemy! Idziemy wszyscy razem ku ostatnim być może ze wszystkich drzwi...

Kazimierz Iwosse

Życiem pisane

Stanisław Stanik na prawie czterystu stronach książki mówi Izabeli Zubko o swoim życiu literackim i osobistym. Opowiada barwnie, a co istotne, jego wyrzucenia są szczere. Otóż urodził się w świętokrzyskiej wsi, z której wyruszył w daleki świat. Tym światem najpierw był Lublin, potem Łódź, Kielce i wreszcie Warszawa, w której mieszka pracuje jako redaktor „Myśli Polskiej”. Jest redaktorem naczelnym „Myśli Literackiej” wydawanej przez „Myśl Polską”.

„Mały pisarczyk z Małoszyce” – bo taki tytuł nosi książka Stanisława Stanika i Izabeli Zubko – dostarczyła mi wiele wzruszeń, a także jest źródłem wiedzy życia literackiego w Polsce. Tak się złożyło, że kiedyś mieszkając w grodzie nad Silnicą, czyli w Kielcach, poznałem Stanisława Stanika, który po ukończeniu KUL-u znalazł pracę właśnie w Kielcach. Podjął pracę w popołudniówce „Echo Dnia”, w dziale kultury, w którym niepodzielnie panował Juliusz Braun, późniejszy szef radiokomitetu. Właśnie wtedy, w połowie lat siedemdziesiątych, zaczęła się nasza serdeczna znajomość. Stanisław Stanik jest poetą, dramaturgiem, krytykiem literackim. Jest znawcą twórczości magicznych sztuk Jerzego Szaniawskiego i jego życia osobistego.

„Mały pisarczyk...” jest imponującą książką, która przynosi wiedzę o życiu Stanika, jego relacjach z wybitnymi twórcami, jak również ze zwyczajnymi zjadaczami chleba. Ta książka, to zapis życiowej i twórczej drogi Stanika. Jak autor wyznaje w jednej z rozmów z Izabelą Zubko – jego literackie marzenie zaszczepiła mu lektura „Małego pisarczyka z Florencji” Amicisa. Stanik jest zafa-

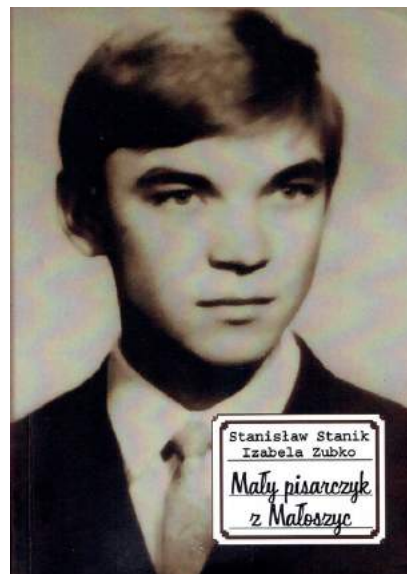
scynowany bohaterem literackim Amicisa do tego stopnia, że swoją książkę opatrzył analogicznym tytułem zmieniając Florencję na Małoszyce. Właśnie w tej miejscowości przyszedł na świat Stanik.

O ile życie twórcze Stanisława Stanika jest spełnione, o tyle jego życie osobiste najeżone jest wieloma przeszkodami, wręcz zdarzeniami tragicznymi. Mam tu na myśli śmierć jego brata, w niewyjaśnionych okolicznościach. Z tych rozmów wyłania się portret człowieka erudyty, ale zarazem portret człowieka osamotnionego, nieszczęśliwego, wyrzuconego z domu przez własnego syna. Wywołuje ta książka namysł nad funkcjonującymi stereotypami a w tym dotyczącymi życia rodzinnego.

Na kartach tej książki Stanisław Stanik przywołuje ważne postaci ze świata. Szczególnie bliską osobą był dla niego Józek Grochowina, którego również poznałem w Kielcach, gdy stawałem pierwszą poetycką kroki. Autor omawianej książki współpracował z pismami PAX-u, swoje recenzje i szkice literackie publikował w znaczących pismach jak „Kierunki”, których redaktorem naczelnym był wybitny krytyk Zygmunt Lichniak, czy w „Słowie Powszechnym”. Pisma PAX-u w tamtych czasach były opiniotwórcze i skupiały wielu wybitnych poetów i pisarzy, Niestety, niewielu z nich dziś przynajmniej do związków z PAX-em.

Stanisław Stanik przeprowadził i opublikował kilkadziesiąt wywiadów z wybitnymi, znanymi postaciami naszego świata literacko-artystycznego. W czasach PRL-u – o czym też rozmawia z Izabelą Zubko – toczyło się bujne życie kulturowe. Stanik był w środku tego życia. Ta książka ocala świat dziś nie ceniony, świat w którym wartości wyższe – w porównaniu z dzisiejszą rzeczywistością – oddziaływały przyczyniając się do rozwoju duchowego człowieka.

Jan Stępień



Stanisław Stanik, Izabela Zubko, *Mały pisarczyk z Małoszyce*. Album artysty. Koncepcja, projekt okładki i DTP: Jerzy Burski. Ilustracje ze zbiorów własnych Stanisława Stanika. Wydawnictwo AGAT, Warszawa 2017, s. 394.

Kozetka (28)



Intuicja: c'est moi

Czego chce kobieta, tego i Bóg chce.
Przysłowie francuskie

Joanna Friedrich

Blisko rok temu pisałam o duchologii czasów. Na kanwie „Duchologii polskiej” Olgi Trendy.

Już w szkole u Mickiewicza uczyliśmy się, że zawsze razem z ciałem pojawiał się duch.

Literatura to właściwie zajęcia z „duchów czasów” (*nota bene* ostatnio miałam sen: broniłam doktorat, tytuł: Literatura. Zdaje się, że szerokie pojęcie przeszło ludzkie pojęcie na półkach mojej wyobraźni; skąd mi się to bierze? – nie mam bladego/zielonego pojęcia).

Moją prywatną kontynuacją lektury książki pani Olgi była lektura książki pani Doroty, Masłowskiej, „Jak przejąć kontrolę nad światem nie wychodząc z domu”. Jest to kontynuacja pewnej duchowej ścieżki, jaką wydeptuje nasze pokolenie.

Obie młode intelektualistki, ikony swojego pokolenia, mają szósty zmysł: syntezy, dedukcji, a przede wszystkim wprawiania czytelnika w miły stan intelektualnego, odkrywczego upojenia.

Dzięki nim wszyscy jesteśmy intelektualistami. Zagubioną w wichurze dziejów inteligencją.

Zmieniają się ikony, domeny, koloryt. Czas mija pozostawiając ślad, który tropią takie właśnie wyżej wymienione tropicielki – badaczki kultury.

Sama miałam na taką zadatek: kiedy byłam mała, w kościele św. Ducha śpiewałam rozdzielając „Matko Boska, Królowo Polska, o Pani nasza LEWANDOWSKA.”

Moją ulubioną gawędziarką była w tym czasie sąsiadka babci, rocznik 1899, pani Lewandowska, która lubiła opowiadać, między innymi jak „Hitlerowi buty czyściła”, co oczywiście miało się z prawdą, ale nie uniemożliwiało

zostania ikoną w oczach dziecka. Wtedy nie wiedziałam, kim był Hitler. Postanowiłam wywyżżyć ją dostępnymi ówczesnie środkami, w tym kościelnym śpiewem z mocnym wysokim C.

Zresztą wyraźnie z tych czasów pamiętam tylko swój kościelny (bo zakazany) ryk, reszta to rodzinne opowieści.

Czy już wtedy miałam intuicję? Przeczucie, że państwo Lewandowscy w czasach mojej dorosłości będą prawdziwymi ikonami, królem i królową Polski? Że, zaraz obok, na jednym z tronów zasiądzie Królowa CHODAKOWSKA?

Zdaje się, że o to chodziło, kobiecie o równie bujnej, co moja, wyobraźni, Lady Manueli Gretkowskiej, której jako rodzina królewska (co tam królewska, boska, w stajence) w cudnym widzeniu objawili się Państwo Majdanowie (jednak co piłkarz, to piłkarz, wiadomo, że Król – przy tej ilości Królów i Królowych będziemy mieli niedługo całą talię kart: poczet nowych królów Polski), o czym napisała na swoim funpage’u.



Faktem jest, że zaszczytne miejsce klasycznej świętej ikony, tudzież zdjęcia małżeńskiego, zajął pod polskimi „strzechami” telewizor, a w nim...

A potem komputer, a w nim...

A potem laptop, a w nim...

Żyjemy w wieku powszechnej dostępności, aż kusi pomysł, kiedy niedostępność znowu będzie w modzie.

...choć była nie tak dawno, i tu polecam trzecią część stworzonej na potrzebę chwili trylogii: „Księżyc z Pewexu” Aleksandry Boćkowskiej.

PS. spór pomiędzy Lady Manuella a Lady Małgorzatą nie ucichł, a już mamy kolejną: pomiędzy Baronową Wellman, a Królową Chodakowską: o wyższości opon mózgowych nad oponami brzuszными... na tym zostawiam nasze rodzime podwórko, sporów ci u nas dostatek (o czym wiedzieli już Cześniak z Rejentem)...



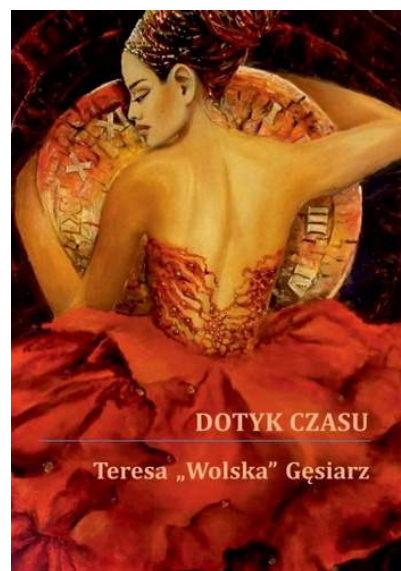
Stąd do wieczności

„Dotyk czasu” to zbiór lekkiej, zmysłowej poezji, którą cechuje wysublimowane pióro i metaforyczne frazy. To poezja, której tem jest motyw przemijania, próba uchwycenia chwili i zatrzymania czasu. „Dotyk czasu” Teresy Gęsiarz to swoista kontynuacja debiutanckiego

tomiku „Ulotność chwili”, gdzie poetka próbowała uchwycić najlepsze momenty ze swojego życia opierając się na wspomnieniach, które poniekąd odgrywały rolę relikwii przeszłości. Tym razem „Wolska” próbuje wygrać wyścig z czasem, by zdążyć odkryć w sobie pokłady miłości i zasmakować życia zanim zmarnieje w okowach codzienności, co pięknie nam się obrazuje w jej „genezie kobiecości” (s. 16).

Każdy wiersz to ułamek duszy autorki, który składa się na jej bogate w niezwykłą wrażliwość wnętrze. Do tych subtelnych liryków chce się wracać wielokrotnie za każdym razem odkrywając ich sens na nowo. „Dotyk czasu” to świat kobiecych westchnień o przemijaniu życia, nietrwałości uczuć i zagubieniu w labiryncie myśli.

Tomik ten można traktować jako swoisty dziennik kobiecych zmagania z egzystencjalnością. Poetka obrazuje nam swoje zauroczenia, rozstania, samotność i odrzucenie. Jest to lektura obowiązkowa dla nieszczęśliwych kochanków i osamotnionych ludzi. Poetka bardzo dosłownie poprzez starannie dobrane metafory obrazuje podjęty w jej twórczości problem starzenia się, utraty urody i sił vitalnych.

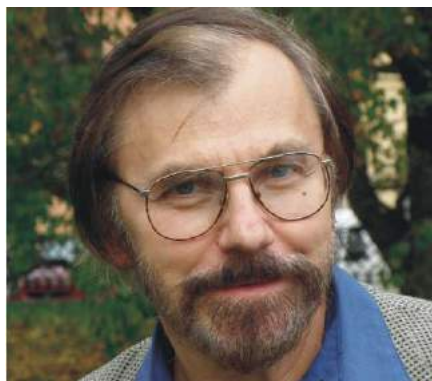


Po przestudiowaniu książki dostrzegamy melancholijny temperament autorki, którego skala emocji jest szeroka. Kruchość istnienia niemalże udręcza psychikę autorki, która zmagając się z wewnętrznym bólem. Niniejszy zbiór to liryczny manifest kobiety w sychłkowej fazie, która obnaża przed czytelnikami swoją bezsilność wobec praw natury. Wszystko przemija z wyjątkiem miłości Boga. Czym wobec wiecznej miłości jest wszystko inne? Kpiną, iluzją i marnościami. Nic nie jest nam dane na zawsze. Im prędzej pogodzimy się z Bogiem, tym lżej nam przyjdzie umierać.

Zgodnie z maksymą starożytnego poety Horacego *ars longa, vita brevis* (sztuka trwa długo, życie krótko), wnioskować można, że to właśnie poezja może zapewnić poetce nieśmiertelność i sławę u potomnych. Czyż to właśnie nie twórczość ocala człowieka przed całkowitym zapomnieniem i przemijaniem? Życzę tego autorce „Dotyku czasu” z całego serca przypominając jednocześnie, że po największych bohaterach zostaje jedynie popiół. Po nas poetach zostają spisane myśli.

Magdalena Kapuścińska

Listy do Pani A. (I 12)



Lot po „Złotą Różę”

Droga Pani!

Nie pamiętam, czy wspominałem już Pani, że Anna Maria Musz otrzymała Nagrodę Złotej Róży im. Jarosława Zielińskiego, od kilku lat przyznawaną przez Fundację Arkona. Jest to nagroda literacka trafiająca do znaczących autorów, którzy nie przekroczyli czterdziestego czwartego roku życia. Fundacji tej prezesuje Stanisław Grabowski, świetny poeta, publicysta, krytyk literacki, działacz społeczny. I tak co roku zbiera się dostojna kapituła w składzie: wspomniany wyżej Andrzej Grabowski, Aleksander Nawrocki, Lam Quang My, Andrzej Walter, Mikołaj Juliusz Wachowicz.

Lam nie pojawił się na uroczystości wręczenia, a szkoda. Może by zaczął śpiewać wiersze Ani po wietnamsku, co nadałoby uroczystości charakter poniekąd egzotyczny.

Całość znakomicie prowadził Stanisław Grabowski, aktywnie wspierany przez Mikołaja Juliusza Wachowicza. Potem laureatka krótko opowiedziała o sobie i zaprezentowała swój wiersz z nagrodzonego tomu „Lot nad miastem”. To świetny tom i – jak powiedziała sama poetka – bodaj najważniejszy dla niej jako autorki.

Prócz niej zostali wyróżnieni stypendiami uczniowie, próbujący swych sił w poezji: Anita Róg, Gabriela Swatek, Marcin Molski. To dobrze, że młodzi piszą, interesują się poezją. Co z tego będzie, trudno dziś wyrokować.

Na sali było sporo osób. A może Pani również tam siedziała? Ale to pewnie halucynacje. W mniej oficjalnej części spotkania wytworzyła się wspaniała atmosfera. Ciekawym rozmowom nie było końca. Długo rozmawialiśmy z Leszkiem Żulińskim, który opowiedział nam wzruszającą historię ze swoich szkolnych lat. Oto była tam nielubiana, ostra, kostyczna nauczycielka. Wszyscy jej nie znosili. Leszek też. Pewnego dnia owa pani, stojąc w oknie tyłem do klasy, opowiadała o Lermontowie. A kiedy się odwróciła, po jej twarzy spływały łzy. Od tej chwili stała się dla wszystkich bliższa, a

Leszek ją wprost polubił. I teraz, gdy to opowiadał, wzruszył się do łez. „Jak to nigdy nie wiadomo, co w człowieku siedzi” – skonkludował.

Miło się rozmawiało m.in. z Aleksandrem Nawrockim, prof. Zielińskim, ojcem poety Jarosława, patrona Nagrody, Stanisławem Grabowskim. Była moja córka Małgorzata oraz Przemek, brat Ani. Od razu znaleźli wspólny język. W warszawskiej Ursynotece na Barwnej, jak zwykle, zapanała literacka serdeczna, artystyczna atmosfera. Miałem tam jakiś czas temu promocję jubileuszowego „Spaceru do siebie”, dlatego wiem, o czym Pani pisze.

Ledwo przebrzmiały echa Złotej Róży, pojechałem na Międzynarodową Galicyjską Jesień Literacką. Jak zwykle, z Krysią Konecką umówiłem się w Zawierciu, stamtąd udaliśmy na miejsce. Ja trochę z lękiem, czy nic się nie zepsuje, zwłaszcza że ostatnio miałem niejaki problem z akumulatorem. Naładowałem natomiast duchowo-poetyckie akumulatory. „Ładowarką” stał się najnowszy tom Krystyny Koneckiej „Ultima Thule. Głosy Islandii”. Krystyna wierna jest sonetowi i w tym gatunku zdołała osiągnąć mistrzostwo. Świetne, misterne skomponowane utwory czynią duże wrażenie. Poetka pisze o Islandii, którą jest zafascynowana. Niemal czuje się w tych wierszach islandzkie powietrze, widzi się skały, krater, surowy krajobraz, falowanie oceanu. Ale w opisach piękna kryją się ważne przesłania egzystencjalne, filozoficzne, zachwyty i hołd składany Pięknemu. Bardzo Pani polecam ten świetny i z pietyzmem wydany na kredowym papierze tom, bogato inkrustowany kolorowymi, niezwykle oryginalnymi fotografiami. Tom jest polsko-angielski. Wiersze z polskiego oryginału przetłumaczyła Ewa Sherman.

Jak dobrze, że jeszcze takie poetyckie książki co jakiś czas się ukazują. Oczywiście, łatwiej wydać tak pięknie opracowaną książkę, niż wypełnić ją wybitną poezją. Tu istnieje równowaga pomiędzy szatą graficzną a samą poezją Koneckiej, która nawet gdyby była wydana mniej pięknie, nic by nie straciła ze swojego artystycznego wyrazu.

I tak sobie komplementowaliśmy, wspominali, troszkę plotkowali w samochodzie, że ani się obejrzelśmy, kiedy już była Kańska Dolna, a przed nami zamajaczyły wśród drzew jasne ściany dworku Paderewskiego.

Choć sytuację mamy taką, jaką mamy udało się Andrzejowi Grabowskiemu zorganizować Galicyjską Jesień Literacką. A więc koncert inauguracyjny w Bieczu, potem spotkania w szkołach i duże koncerty w Oleśnie, Starym Sączu, Tarnowie... Jak zawsze uroczyste i przy licznie zgromadzonej publiczności.

W Tarnowie miałem osobliwe *deja vu*. Otóż kilka tygodni przed wyjazdem na Jesień przyśniło mi się sympatyczne małe dziecko. Stało przede mną, a ja poklepałem je po łebku. Po wejściu do sali w tarnowskim ratuszu zobaczyłem, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu i zaskoczeniu niemal to samo dziecko z mojego snu na szesnasto-

wiecznym portrecie. A przecież znałem ten portret z wielu poprzednich pobytów na koncertach w Tarnowie.

Przez cały tydzień jeździłem do różnych szkół i ośrodków kultury. A to do Gromnika, do Kolbuszowej (skąd miła pani zawiozła mnie na spotkanie do oddalonej o kilka kilometrów Weryni). Pojechałem też do Ochotnicy Dolnej w Gorcach. Padał deszcz, dojazdowa droga słabo oznakowana, nie wiadomo gdzie Biblioteka, w której miało się odbyć spotkanie. Zaczepiłem jakąś babinę i pytam o Bibliotekę. „A to tam dalej” – usłyszałem. Więc jadę „dalej”, dojeżdżam do ostatniego domu we wsi, a tam... apteka. W końcu biblioteka i apteka mają identyczną końcówkę. Zawróciłem, pytając po drodze jeszcze jakichś ludzi. Jeden z mężczyzn oderwał się od roboty na budowie i podszedł. Poinformował mnie, gdzie ta Biblioteka, i w końcu zapytał: „pan Jurkowski?”. Zbaraniałem i mało nie padłem w błoto ze zdumienia. Już myślałem, że trafiłem pod strzechy niczym jakiś celebryta. Okazało się, że w Ochotnicy mieszkają całe rodziny Jurkowskich, a nawet jest hotel, zajazd i restauracja „Jurkowski”, co potem stało się przedmiotem żartów kolegów, zwłaszcza Janka Dydusiaka. Tak to „sława” na pstrym koniu jeździ, a raczej starą skodą felcją.

A po tygodniowym pobycie moja pstra (od wykwitów korozji) felcja zaniósł mnie do Warszawy na dziesiąty już Festiwal Poezji Słowiańskiej, organizowanej – jak co roku – przez Aleksandra Nawrockiego. Najpierw w Domu Polonii odbyło się spotkanie i prezentacja wierszy poetów zagranicznych. Następnego dnia, w Muzeum Literatury, Festiwal został oficjalnie zainaugurowany. Całość prowadził – jak zwykle – Aleksander Nawrocki wraz z żoną Barbarą. Było czytanie wierszy poetów polskich. Interpretowali je Marlena Zynger oraz Miłosz Kamil Manasterski. Dobra oprawa muzyczna urozmaicała tę artystyczną galę. Na sali dużo młodzieży z liceów warszawskich. Z pewnością z niektórych wyrosną artyści. Dwaj młodzi licealni poeci i gitarzyści wystąpili solo na estradzie. Bardzo miły dzień, potem w „Literatce” czytanie wierszy i spotkanie towarzyskie poetów.

Rozpruł się worek z imprezami literackimi, bo bezpośrednio po Festiwalu Poezji Słowiańskiej przyszedł czas na Warszawską Jesień Poezji. O tym wszystkim (i jeszcze paru innych sprawach) napiszę Pani w następnym liście. A to już będzie odcinek grudniowy, a więc świąteczny. To nic. Na chwilę cofniemy się do jesieni, a potem... Zapowiadają ciężką zimą, ale ja w to nie wierzę. A zatem ciepło Panią pozdrawiam -

Stefan Jurkowski



Koncerty pełne emocji

To już 23 lata, kiedy zrodził się pomysł organizowania przez Dom Kultury w Zelowie koncertów muzyki klasycznej. Pierwsze kroki na tym polu nie były łatwe, mieliśmy wiele wątpliwości, jak tego rodzaju działalność kulturalna zostanie odebrana przez społeczeństwo. Do tej pory były to głównie działania o charakterze czysto rozrywkowym – miało zastosowanie powiedzenie Lucjana Kydryńskiego: „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”. Ale przecież trzeba było spróbować.

Rozpoczęliśmy od koncertów: organisty Roberta Grudnia, gitarzysty klasycznego, zelowianina, Marka Ulańskiego i japońskiej śpiewaczki Yoshiko Hary. Dalej poszło już do łatwo. Przyjeżdżali kolejni artyści, pojawiały się coraz większe nazwiska, by z czasem Koncerty Festiwalowe w Zelowie stały się prawdziwą gratką dla melomanów. Do tej pory wystąpili tak znani artyści, jak: Krzysztof Penderecki, Jerzy Maksymiuk, Teresa Żylis-Gara, Wiesław Ochman, Konstanty Andrzej Kulka, prof. Stefan Stuligrosz i wielu, wielu innych. Wszystko to mogło wydarzyć dzięki bardzo dobrej współpracy z dyrektorem Fundacji im. Mikołaja w Radomiu Robertem Grudniem.

Tegoroczna edycja koncertów zainaugurowana została 30 września w Kościele pw. św. Teodora Męczennika i Najświętszego Serca Jezusowego w Kociszewie. Wystąpił znakomity zespół bandurzystek „Oriana” z Tarnopola na Ukrainie. Repertuar tercetu składał się z utworów ukraińskich kompozytorów, pieśni ludowych i religijnych. Przepięknie zabrzmiały również kompozycje znanych klasyków: Cacciniego, Doga, Schuberta, czy Vivaldiego. Były także akcenty polskie – fragmenty muzyki do filmu „Ogniem i mieczem” i słynna już „Barka”. Wielki kunszt artystyczny „Oriany” sprawił, że dźwięki płynące z tych niezwykłych instrumentów wypełniły nie tylko mury zabytkowego kościółka, ale i serca słuchaczy. Dowodem były wielokrotne bisy. Po raz kolejny potwierdziło się powiedzenie, że muzyka nie zna granic i tylko ona potrafi tak wzruszać.



Fot. Mariusz Pelian

Zespół „Oriana” z Ukrainy.

Kilka dni później, 9 października, w Kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Zelo-

wie odbył się koncert słowno-muzyczny „Być dobrym jak chleb” – w 100. rocznicę śmierci Brata Alberta Chmielowskiego. Scenariusz napisała Anna Drela, a wystąpili znakomici artyści: aktor Jerzy Treła, Sylwia Strugińska-Wochowska – sopran, Robert Grudzień – organy i Tomasz Chrześcijanek – trąbka.

Rok 2017 ogłoszony jest rokiem św. Brata Alberta Adama Chmielowskiego – społecznika, niestrudzonego opiekuna ludzi bezdomnych, wydobywającego ich ze skrajnej nędzy. Tymczasem Brat Albert był człowiekiem o niezwykle bogatym życiorysie powstańca styczniowego i artysty. Postać i życie Świętego brawurowo przybliżył słuchaczom Jerzy Treła. To aktor wybitny, z ogromną charyzmą. Jego niski głos doskonale tworzył niezwykłą atmosferę, roznosił się po świątyni i głęboko zapadał słuchaczom w pamięci. A wszystko to wzbogacone zostało nastrojową, niezwykłą i momentami wręcz kosmiczną muzyką autorstwa Roberta Grudnia, delikatnymi dźwiękami trąbki w mistrzowskim wykonaniu Tomasza Chrześcijanka i przejmującym głosem Sylwii Strugińskiej-Wochowskiej. To była prawdziwa uczta duchowa – takimi doznaniem dzielił się słuchacz po zakończeniu koncertu.



Fot. Mariusz Pelian

Od lewej stoją: Tomasz Chrześcijanek, Sylwia Strugińska-Wochowska, Robert Grudzień i Jerzy Treła.

Finał Koncertów Festiwalowych 2017 odbył się 30 października. W kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Zelowie wystąpił zespół „Finesis Trio” w składzie: Paulina Tkaczyk – znakomita klawesynistka i flecistka, Katarzyna Puch – sopran i Małgorzata Włodarczyk grającą na gitarze klasycznej i lutni.

Artystki zaprezentowały program podkreślający historyczne i kulturalne dziedzictwo pt. „Nieście chwałę, mocarze...”. Ten niezwykły koncert przeniósł nas w daleką, muzyczną podróż, do magicznych dźwięków renesansu Mikołaja Gomółki i jego Psalmów, poprzez muzykę baroku Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, zwanego polskim Händlem i Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego.

Usłyszeliśmy także trzy pieśni o Królu Janie III Sobieskim anonimowego kompozytora, Ave Marię Giulia Cacciniego czy polskich kompozytorów: Feliksa Nowowiejskiego, Stefana Su-

rzyńskiego, Mieczysława Kozara, Juliusza Łuciuka. W programie nie zabrakło również utworu Alfreda Schütza, polskiego kompozytora i pianisty, twórcy melodii *Czerwone maki na Monte Cassino*. Można było usłyszeć także *Gaude Mater Polonia (Raduj się, matko Polsko)* – polski hymn średniowieczny ku czci św. Stanisława ze Szczepanowa, skomponowany do słów Wincentego z Kielczy.

Artystki z zespołu „Finesis Trio” uodowodniły jak ważne jest nie tylko odgrywanie swoich muzycznych partii, ale również aspekt uczuciowy. Jak przy pomocy dźwięków można ukazać duchowość, ciszę mieszającą się ze zgiełkiem, jak można wyrazić patriotyzm – chwile historycznych zwycięstw i klęsk. A wszystko to na replikach zabytkowych instrumentów z wirtuozowskim zacięciem.



Fot. Mariusz Pelian

Zespół „Finesis Trio”

Tegoroczne Koncerty Festiwalowe w Zelowie odbywały się w ramach projektu „Spotkania z muzyką i słowem”, dofinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie X” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczyńne „Razem”.

Po raz kolejny potwierdziła się dewiza, że muzyka jest jedną ze sztuk, która w sposób szczególnie wpływa na psychikę człowieka. Niejednokrotnie stanowi ważną część ludzkiej egzystencji. Wzbudza pozytywne emocje i zmienia nastawienie do życia. Przenosi słuchacza w świat marzeń, potrafi wyciszyć i stworzyć niepowtarzalny nastrój.

Jerzy Waldorff powiedział, że muzyka łągodzi obyczaje... To prawda! Zbliża do siebie kultury różniące się językiem czy religią. Skąd to się bierze? To proste, bowiem źródło łągdujące obyczaje jest niewerbalnym sposobem wyrażania siebie. Pomaga w nawiązywaniu kontaktu ze światem i przezwyciężaniu wszelkich smutków. Powoduje ciągłe narastanie wewnętrznej radości i daje człowiekowi niesamowitą siłę.

Andrzej Dębowski



Działaj lokalnie

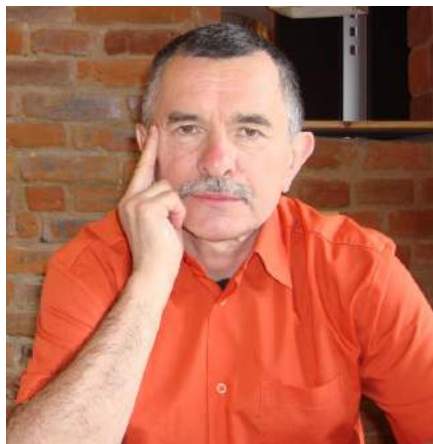
AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCEPOLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCIPOLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATIONSTOWARZYSZENIE
DOBROCZYŃNE „RAZEM”

Dofinansowano ze środków Programu „Działaj Lokalnie X” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczyńne „RAZEM”.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (20)

(fragmenty)



Wspólnota globalna

Kiedy jestem w Borzęcinie i słyszę rozmowy kobiet w kuchni o życiu intymnym gwiazdek serialowych, ostatnio na przykład o aktorze Cezarym Pazurze, który ożenił się po raz trzeci z młodszą o 27 lat „Edytką” myślę sobie, że dziś dawne plotki sąsiedzkie przeobraziły się w plotki telewizyjne. Nie budzi oburzenia, że Marianna od młyna puściła się ze Staśkiem, że Adela spowiada się co niedziela, a diabła ma pod spódnicą... Nie zagląda się sąsiadom do garnków, nie ma zgorszenia z powodu przyniesionych chyba przez bociąną z ciepłych krajów dzieci niesłubnych o czarnej lub brązowej skórze (o, co to by się drzewiej działo!)... Słowem, słabną więzy lokalne, co nie znaczy, że ludkowie mali nie karmią się zastępczo plotkami z brukowej, kolorowej prasy, doniesieniami z życia z „wyższych gwiazdnych sfer” serwowanymi na stronach internetowych czy przez nastawione na sensację komercyjne stacje telewizyjne.

Downi – wspomina mama – ludzie się schodzili przed chałupami, śpiywali, opowiadali, gadali ze sobą; cłowiek wyszedł i słyszał na każdym kroku śmiech, wrzawę, rozmowy, muzykę. A teraz... cicho, głucho, ludzie pozamykani w chałupach jak w bunkrach i koźdy cosiktam łoglonde, łoglonde, słucho, rachuje, koźdy myśli ino o sobie.

Wspólnota plemienna przeobraziła się oto niespodziewanie na naszych oczach we wspólnotę wirtualno-globalną. W takiej wiosce wirtualno-globalnej zwanej światem, do której należy również Borzęcin – który zresztą za sprawą młodego wójta bardzo się ucivilizował – po domach oglądają te same tasiemce serialowe, zgaduj-zgadule, tańce na lodzie, plotki zaś o życiu popgwiazdek zastąpiły autentyczne życie plotkarskie, które choć brzmi to parodystycznie, jednakowoż, cokolwiek by o nim myśleć, wynikało z autentycznego przejścia się losem bliźniego zza płotu.

Mądry

jest na tyle mądry
żeby pozwolić sobie na bycie
od czasu do czasu
głupcem

Ciśnieniomierz

Ciśnieniomierz to także aparat do badania uczuć.

Fraszka na introwertyka

świat ukrył się w nim tak głęboko
że go nie odkryje
cudze ucho ani oko

Samobójca

Zbiegł, podrzucając nam swoje zwłoki: niemy wyrzut sumienia.

Religijny szowinizm

Cóż mówić o równouprawnieniu, gdy nawet Pan Bóg jest mężczyzną...

Śmiechu warta wolność

– Wolna Polska! I śmiechu warta wolność za tysiąc złotych emerytury – wyławiam zdanie z dialogu dwu starszych pasażerów z tramwaju nr 4.

Potem słyszę:

– Teraz jesień – mówi jeden do drugiego.

– I każdy dzień coraz krótszy.

– Jak w naszym w życiu – dopowiada drugi – gdy co dzień nasze życie krótsze o dzień... A w młodości z każdym dniem życie było dłuższe o dzień...

Ogłoszenie

Jestem stary chory
zamienię
willę
konto w banku
a nawet tytuł naukowy
na zdrowe
oczy uszy
i
sprawnie funkcjonujący
układ pokarmowy

Pisarze nie na moją miarę

Bywają jak piękne futrzane płaszcze podbite sobolami, ale nie na moją miarę.

Za duże kapelusze, zbyt błyszczące markowe lakiery, muszki, fraki, krawaty, garnitury prosto spod igły modnego krawca, nie na moją miarę...

Przymierzam awangardowe powieści, niektóre profesorskie wiersze, klasycyzm poety I. i poety R. i stwierdzam, że na razie w tym ziemskim wcieleniu są dla mnie bezużyteczne, bo za duże na moją miarę duszy.

Nowe znaczenie „Padliny”

Na VI edycji konkursu recytatorskiego mojej poezji w rodzinnym Borzęcinie (sześćdziesięcioro uczestników z czterdziestu małopolskich szkół, sprawca – dyrektor GOK

Piotrek Kania) trzykrotnie powtarzała się proza poetka „Padlina”. Obawiając się, że tekst jest dziś niezrozumiały, wytłumaczyłem jego genezę. Zwróciłem uwagę, że tekst, o zakamuflowanym antysocjalistycznym charakterze, powstał pod koniec lat 70. i był zwrócony przeciw ówczesnym zakłamaniam propagandy. Dla zmylenia czujności cenzury – musiałem oczywiście wytłumaczyć, co oznaczała wówczas cenzura – napisałem go tak, a nie inaczej.

Po ogłoszeniu wyników podeszła do mnie opiekunka jednej z recytatorek, zwracając mi uwagę, że tekst jest dalej aktualny, ba, dziś, w dobie kapitalistycznej propagandy sukcesu (kolorowe magazyny, podręczniki obiecujące szczęśliwość, banery) nabrał innego znaczenia. Zastanowiłem się i... rzeczywiście:

Padlina

– Co tu tak śmierdzi? – zapytał przybysz, ale nikt w mieście nie czuł fetoru.

Miejskowi patrzyli na niego podejrzliwie.

– Nasze miasto słynie z zieleńców i czystości – odpowiadali.

W nocy otworzył na oścież okna w hotelu, lecz przykry zapach nie ustępował. Rano śmierdziało jeszcze mocniej. Tymczasem przy stołach jedzono, pito, popuszczano pasa, orderowano dyrektora od świeżego powietrza, wznoszono toasty na cześć świeżego powietrza, nad miastem krążyły naperfumowane słowa.

A więc nikt poza mną nie czuje, że tu śmierdzi – pomyślał na odejdzne ze zdziwieniem.

W kilkanaście lat później dowiedział się przypadkiem, że w mieście S. wybuchła epidemia. Bezpośrednią przyczyną była rozkładająca się od wielu lat padlina sumień. (1977)

Udane spotkanie autorskie w Opolu. Prowadziła je przewrotnie inteligentna trzydziestoletnia poetka i krytyczka Agnieszka Wolny-Hamkało z Wrocławia. Nasze poznanie i zderzenie dwu postaw (krytykował „gettowość” młodej poezji) wypadły o dziwo bezkolizyjnie.

Przyptywy i odpływy energii.

Nazajutrz – wiosenny dzień w „czarcim jarze” na górze św. Anny; melanż majowych obłoków z ogromnym starożytnym amfiteatrem i mauzoleum na wzgórzu.

Irena Wyczółkowska sprawiła, że jestem jednym z autorów pisma kulturalnego „Strony”, którego wydawanie wznowiono po latach.

Skleroza i maj

Klucz się schował pod serwetą, adres znajomego zaginął w portfelu, parasol zabawił się ze mną w ciuciubabkę, a w końcu potknąłem się o niego w łazience, przez trzy dni szukałem pewnej złotej myśli, która mignęła mi w głowie i znikła.

cdn.

O miłości między deszczami

Już w roku 2011 w swym debiutanckim tomiku pt. *W stronę cienia* Katarzyna Nowak opublikowała wiersz (s. 49) pt. *Między deszczami*, w którym napisała: *Między deszczami / wędrują słowa / papierowymi / ścieżkami chłodu // Moje i nie moje / wymyślone / zasłyszane / wierne jak pies / liżą rany.*

Wiersz ten został przez autorkę powtórzony w kolejnym jej tomiku, od którego wziął on własny tytuł, tj. *Między deszczami*, gdzie i utwór ten został powtórzony, stając się motywem przewodnim, łączącym dyskurs poetycki opublikowanych tam wierszy.

Zabiegiem, który jest wszechobecny w tym zbiorze utworów, jest utożsamianie się Nowak z „deszczową naturą” świata, fascynacja nastrojem wilgotności oraz mglistości, otaczającym autorkę. W wierszu pt. *Deszczowy poranek* możemy przeczytać m.in. taką deklarację: (...) *Samotny poranek / tonie w deszczu - / wiele takich we mnie. / Otula szarym prześcieradłem / ciszy jak ptasi puch. / I tylko ten deszcz / taki czuję we mnie - zanim nastanie świt, / nim wyrównam oddech, / nim wygładzę powieki / pajęczyną tkane. (...)*

To deszczowo-mgliste otoczenie, jego formy, stanowią kanwę, właściwie wszystkich utworów zamieszczonych w tym tomiku. Woda w postaci jego kropel została tu wskazana jako *arché* całego istnienia kosmosu, człowieka, stąd nieprzypadkowe nawiązania autorki do kosmogonii Heraklita z Efezu, dla niej i dzisiaj aktualne w warstwie emocjonalnego czytania i przeżywania „płynącej rzeczywistości”. Ten nastój świata „zapłakanego deszczem” budzi u poetki uczucie miłości świata i tkwiącej w nim również miłości do drugiej osoby – kochanka. Deszcz tworzy nad nimi mokrą kopułę niebia i łączy obojga w jedną naturalną całość. Żywioł życiodajny wody jakby ich pochłania, podkreśla wagę teraźniejszości ich współistnienia, zaciera granice pamięci, oczyszcza wzajemne istnienie. Staje się synonimem takiej miłości wszechwładnie obecnej w świecie, rządzącej życiem, znosząc granice między jawą i snem, przyjmując funkcje medium zapośredniczającego wszelkie formy istnienia, do której należą zarazem kamienie, rośliny, zwierzęta, szczególnie ptaki, drażniąc, ale i łagodząc zmysły. Deszcz również nasycia miasto, napełnia usta ciszą, zaś oczy łzami, kamienie wilgocią, niekiedy dzieląc ludzi na przeciwstawne sobie grupy. Między kolejnymi jego falami słychać „wędrujące słowa” liżące jak „wierne psy” rany powstałe w codziennej egzystencji.

Deszcz zaciera w pamięci różnicę pomiędzy przeszłością i przyszłością, zwalnia upływ czasu, powodując „pionowy ruch” świata i myśli po doświadczenie nicości, odsyłający poetkę do krainy kolejnych snów. Staje się koncertem, w którym grają wszyst-

kie elementy świata doczesnego, przenosząc autorkę do krainy czarów, i inne światy, gdzie szuka ocalenia i odkrywa je przede wszystkim w sobie. W wierszu pt. *Między wierszami* pisze: (...) *Na pustych skrzyżowaniach / migają znużone światła / wysyłając niestrudzone SOS // Jak rozbitkowie krążymy / między wyspami naszych miast / i nie ważne jaki nas przygarnie port. // Miły mój, ocalenie jest w nas...*

Ludzie w deszczowych miastach upodabniają się do syren płynących z wiatrem w falach deszczu, eskalują gamę przeżyć poetki aż do ekscytacji erotycznych, wyrażanych seriami bezimiennych pocałunków i tańcu w rytm kolejnych nawałnic deszczu.

W kolejnej, drugiej części tomiku, autorka wchodzi w podsypany deszczem rytm kolejnych pór roku: jesieni i zimy, bo wiosnę i lato ma już za sobą. Wstępuje na ścieżkę „jesiennego spaceru”, czując się na niej jak porzucony kamień albo samotne ziarno piasku. Jej ciało przypomina mikrokosmos marzący o nieśmiertelności, rozumiejący groźbę śmierci wynikającą z płynności istnienia, które zagęszcza choćby chwilowo wspomnienie o rodzinnym mieście – Sosnowcu – z ogródkami przydomowymi, wąskimi uliczkami, które również jest jej miłością.

W kolejnych utworach Nowak próbuje polemizować z Wisławą Szymborską o sensie umierania poety, którego twórczość najczęściej wynika z braku przyszłowiego rozsądku, nawet wtedy kiedy jest „darem bogów”. Poeta doświadcza wtedy rozpacz, ale i nadziei na lepszą przyszłość dzięki wyznawaniu triumwiratu wartości: wiary, nadziei i miłości. Doświadczenie białości pierwszego jesiennego światła otulającego świat osłabia „szarość jesieni”, odsyła w niepamięć rany zadane „nożem milczenia” przez kochanka, spychając ją na pozycję „obojętnej samotności”. Te perypetie „jesiennych miłości” otula dopiero zima „białym szalem śniegu”, przywracająca również kolejne sny odsyłające ku wieczności, którą użyżniają jej wiersze wynikające z pogodzenie się z przeznaczeniem, ale i nadzieją na ocalenie przed wszechobecnym wokół naszego życia deszczem i płynnością świata. Poeta bowiem odzyskuje wiarę, że choć miłość rozdziela kochanków, to sama ociera się o wieczność, choć tak często przeklinają ją „uchodźcy z krainy szczęścia”. Oni bowiem nie rozumieją „archeologii uczuć” nagromadzonych w paradosie istnienia człowieka, który stara się zrozumieć poeta przysyłający nam *Widokówkę z podróży* po własnym życiu „między deszczami”. W wierszu o takim tytule dowiadujemy się po odejściu lata, że: (...) *a my / zanurzymy się / w jesienny / krajobraz / złotych liści / i babiego lata / wyciszymy / nasze myśli / uspokoiimy nasze serca // schronimy się / w sobie / jak zmęczeni / podróżni.*

Wtedy – sugeruje artystka – zauważymy i „uśmiechniemy się łagodnie” pogodzenie z naszym czwoliczym losem, że: (...) *w dolinie płynię / tętniąca rzeka/miasta / a Ty / leniwie stoisz / na jej brzegu / spłycasz oddech / i uśmiechasz się łagodnie.*

Myślmy, że poezja ta będzie znakomitą lekturą o naszym świecie „skapanym w

deszczu”, przesiąkniętym miłością, ale i drodze do zrozumienia jego wartości wręcz metafizycznej, sytuującej sens naszego istnienia.

prof. Ignacy S. Fiut

Katarzyna Nowak, *Między deszczami*. Grafiki: Ryszard Sziler. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014, s. 88.

Szczecin literacki

Ponad pół roku minęło, a mój pobyt w Szczecinie nie skończył się do tej pory i wcale się tym nie martwię. Szczecińska Wiosna Poetycka, której nastrój w takich oto słowach piosenki Macieja Napiórkowskiego (o przetrzeźnieniu bliskiej i odległej), śpiewanych na plenerowej estradzie: *Leżę na plaży jak niemowlę / Mam w sobie coś od święta /... I nadszedł dyktator Ziemi/ Raz zawirował zakreślił / To czas zabierze mnie stąd/ do nieskończonej pamięci.*

A którą to Wiosnę ozdobiły obrazy wierszy w Ogrodzie Różanym, plenery malarzy i historyków, rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Burseczka *O metaforę Szczecina*, namioty z dorobkiem pisarzy szczecińskich i seniorów takich, jak Janusz Krzywiński, i średniego pokolenia - prezesów Róży Czerwińskiej-Karcz i Leszka Dembka, i najmłodszego: Małgorzaty Goludy, Rafała Podrazy, Zbigniewa Jahnna. Były śpiewy, recytacje, wojskowa grochówka z kotła. Byli ludzie, całymi rodzinami. Edward Stachura by tam wykrzyknął: *Wszystko tu jest poezja*. Potem nastąpiła korespondencja, przybywało książek, fotografii. A teraz przyszła jeszcze jedna książka.

Kiedy otrzymałem pierwszy prospekt polifonii poezji byłem oszołomiony kombinacją i piramidą propozycji. Jak się okazuje, Leszek Dembek, prezes Szczecińskiego Oddziału ZLP cały czas udoskonalał swój projekt kreowania poezji od strony warstwy językowej, namówił kolegów do wypróbowania METODY i oto mam w rękę poręczną książkę – podręcznik: *Polifonia poezji: poetycki eksperyment. Laboratorium poezji*.

Rzecz cała rozpoczyna się od *Manifestu* złożonego z 21. punktów. Mówią one o nieskończonej możliwości pisania wariantów tego samego wiersza przez różnych poetów: *W poezji konwencjonalnej różne punkty widzenia kreuje (z zasady) tylko jeden autor, w polifonii poezji konteksty widzeń przedstawia przynajmniej dwóch autorów...*

Wskazany w warsztatach wiersz ma być rozpisany we własnych obrazach i metaforach „własną poetycką optyką, swoim stylem, idiomem”. We wstępie Katarzyna Joanna Krasoń pisze w związku z tym o coraz to innej interpretacji, o ruchu znaczeń, o no-

(Dokończenie na stronie 18)

Szczecin literacki

(Dokończenie ze strony 17)

wych formach wyrazu, o nakładaniu się wizji.

Pierwsza seria twórczych kopii-trawestacji-wariantu-performancu odbywa się tu na przetwarzaniu utworu *Zielone światło nadziei* Barbary T. Dominiczak. Z tych wielu wariantów autor warsztatowania dokonał syntezy wszystkich prób w jeden melanż. Wszak jest idea, że każdy wers wiersza jest częścią całości, ale też swoistą całością, jak planeta w układzie gwiazdnym. Udowadnia się intuicja wszystkich piszących, że język jest omnipotentny, że nie ma kresu skojarzeń, że ćwiczenia językowe są niezbędne dla poety i nie tylko, bo też dla każdego używającego języka do przekazu myśli i emocji. Już w Biblii Szofer, Szafar, Człowiek Księgi, to tytuł naukowy, państwowy i religijny.

Interesujące efekty semantyczne i brzmieniowe możemy obserwować w trakcie warsztatowania na tekście wiersza Leszka Dembka *Portowe żurawie*, a to dlatego, że wiersz nie jest introspekcją, a nawet do końca – impresją, ale mówiąc językiem plastycznym – plenerem poetyckim. Odsłuchałem ten wiersz po wielu kreacjach i byłem pod wrażeniem: *Stalowe żurawie w sukniach z białej mgły / mglista szata opadając ukazuje ich nagość / Zadumane jak maszty na wiecznej wachcie / Toną w myślach nieskończonych / Spragnione niczym marynarz słodkiego lądu / Widzą swój zimny szkielet aż do szpiku kości...*

Wiersz ten przynosi przejmujący obraz szczyńskiego krajobrazu portowego. Każde też patrzeć z nadzieją na eksperyment tych warsztatów. Raz będzie to przednia zabawa. Raz może być ćwiczenie językowe. A innym razem powstaje prawdziwy wspólny wiersz z całym przedsięwzięciem dążenia do pełni wrażenia, do prawdy i do wartości. Do wersji tej przyłożyła ręki Edyta Rau.

Nie chcę już komplikować sprawy z omawianiem dalszych eksperymentów, nazwanych Kwadrowidzeniem, kiedy czterech autorów dokonuje splotów kolejnych wersji. To temat dla pełnej recenzji.

Na koniec przypomnę, że jak kraj długi i szeroki odbywają się warsztaty i plenery poetyckie, dyskusje o stylach, wyrazach wierszy i pokrewnych form. Ta książka jest świetnym punktem wyjścia wszelkich rozmów, dywagacji, prób. Zobaczcie sami.

Jan Zdzisław Brudnicki

Leszek Dembek, *Polifonia poezji: poetycki eksperyment*. Zespół redakcyjny: L. Dembek, Zbigniew Jahnz. Rysunki: Małgorzata Goluda, Współautorzy: Katarzyna Chabrowska i in. Wstęp: Katarzyna Joanna Krasoń. Seria: *Laboratorium Poezji*. Wydawnictwo Hogdem, Szczecin 2016, s. 114.

Poezja jako choroba serca

Praca zasługuje na miano bardzo solidnej, to właściwie wzór jak pisać prace krytyczne poświęcone pisarzom. Zwięzłe, z pełnym przywołaniem cytatów, z dyskursem wobec nich, na dodatek językiem, który umożliwia lekturę także małuczki. To ważne, żeby książka miała odbiorcę, miała czytelnika. Każdy kto zna twórczość pisarza i chce ją bliżej poznać, a mowa jest o Stanisławie Rogali, z pewnością jej nie przeoczy. Dopełnia ona bowiem obrazu twórcy świetnie znanego nie tylko na Ziemi Kieleckiej, choć nie jest pierwszą, która przynosi nam krytyczny ogląd pisarskich dokonań Rogali.

Mowa o książce *Gdy bezsilna jest proza... O poezji Stanisława Rogali* autorstwa prof. Anny Wzorek.

Profesor Anna Wzorek to autorka m.in. znakomitej książki pt. *Sztuka pisarska Wojciecha Żukrowskiego* (2013), przepraszam za ten skromny epitet. Tylko z braku miejsca nie rozpisuję się o niej. Wszak na moim biurku leży kolejna praca Pani Profesor poświęcona tym razem poezji Stanisława Rogali.

To już dziś informacja mało sensoryjna, iż pisarz zaczynał od wierszy, że w Lublinie, gdzie studiował, tworzył grupę poetycką o nazwie „Samsara”. Później na długie lata zajął się prozą, tym bardziej, iż już jego debiut powieściowy został zauważony przez jury konkursowe, któremu przewodniczył Jarosław Iwaszkiewicz. Uścisk dłoni mistrza i życzliwe słowa skierowane do młodego adepta literatury, czyż nie wyznaczyły mu drogi na długie lata? I pewnie był to wybór właściwy. Dzięki temu otrzymaliśmy kilkanaście utworów prozatorskich przeznaczonych zarówno dla dorosłych Czytelników, jak i dla młodych, z których przynajmniej kilku, wróżę miejsce w kanonie polskiej literatury. Trzeba pamiętać, iż tylko wzmożona promocja i propaganda wpływają na poczytność, na znajomość artysty. Są takie czasopisma codzienne, gdzie mimo rozbudowanych działów kulturalnych poza kilkoma wiadomymi nazwiskami innych nie uświadczysz. Czy takie jest zadanie prasy? Propagować jedno dzieło „z siłą wodospadu”, z kolei o innych nawet nie wspomnieć!

Ponarzekaliśmy, czas zająć się książką *Gdy bezsilna jest proza... Po Wstępie*, który ma charakter wartościowego biogramu, rozpoczyna ją rozdział *Liryczne początki, czyli epizod z „Samsarą”*. Tam przypomnienie „oficjalnego debiutu poetyckiego S. Rogali”, którym był druk wiersza pt. *Krótki życiorys w „Sztandarze Ludu”* w nr 12 z 1967 roku, a więc stało się to pięćdziesiąt lat temu. Pół wieku! Pół wieku pracy literackiej, stałego poszerzania form i treści, publikacji, kontaktów z czytelnikami, z krytykami... Gdyby o wszystkim napisać toż byłaby to potężna księga!

Warto zauważyć, że z tamtej grupy poetyckiej Rogala był tym, który zrobił największą karierę, jego nazwisko jest najbar-

dziej znane. To on nigdy literatury nie zdradził, zawsze była obecna w jego życiu. Czytam nazwiska jego kolegów z „Samsary”, oczywiście kojarzę ich z literaturą, z poezją, a jednak to Stanisław Rogala ma spośród nich największy dorobek, któremu towarzyszy ogólnopolski rozgłos. Oni jakoś tak, może oprócz Fronczka czy Pawluczuka, pozostali w lokalnych strukturach lub też nie żyją, jak np. znany mi Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, postać niezwykle barwna, ale zgąsta przedwcześnie, co należy uznać za stratę dla literatury!

Autorka szczegółowo, i nie kryjąc żadnej z ówczesnych ocen krytycznych, przybliżyła nam dorobek „Samsary”, pisze także, iż juveniliów Rogali zachowało się niewiele, a pomysł „twórczości kolektywnej” jej członków nie pozwala dzisiaj jednoznacznie ocenić, co twórca ogłosił samodzielnego na łamach pisma „Samsara”, czy też tylko „dopracowywał”, lub redagował. W każdym razie młody poeta okazał się autorem odważnym jeśli nie zuchwałym (vide wydarzenia Marca'68).

Koniec studiów, podjęcie pracy zawodowej, założenie rodziny, oto co zmienia optykę twórczości Rogali. Wiersze schodzą na dalszy plan. Pisarz sięga po prozę, w której zresztą od początku osiąga b. dobre wyniki, jego książki stają się głośnie, zwłaszcza gdy dotyczą tematów historycznych, tych bolesnych z okresu II wojny światowej.

Ale że zajmujemy się jego poezją zajrzyjmy do drugiego rozdziału książki Anny Wzorek. Brzmi on: *Blisko przyrody i małej ojczyzny*. Rogala jest wręcz klinicznym przykładem, byśmy zobaczyli ile miejsca poświęca obu tematom. Bogactwo Ziemi Kieleckiej, tej, która wydała przecież choćby Stefana Żeromskiego, nie mogło być niezauważone w lirykach Rogali. Także mała ojczyzna, pojęcie jeśli nie deprecjonowane, to mało istotne przed 89 rokiem, staje się jakby centrum kosmosu Rogali. Temu oddaje swój talent. „[...] kłania się ziemi chmielniczej »sercem serdecznym [...] ze szczerości / i w prostocie swojej«. Składa podziękowanie niemal za wszystko – za matkę, ojca, brata, siostrę, pole, drogę do kościoła, szkołę, »co na górze przysiadła«, za Rzekę Wschodnią...”. Dalej nie cytuję, ale to wszystko i jeszcze więcej odnajdujemy w lirycznym tomie Rogali pt. *Pokłon ziemi mojej*. Chyba nie każdego stać na tyle bezinteresownej życzliwości, wnikliwości i wrażliwości, pełnego zauroczenia bliskim mu krajobrazem, czy każdą chwilą życia tu, na ziemi, wśród swoich. Czyż nie ma to wagi kromki chleba, bez której jakże żyć?

W trzecim rozdziale omawianej książki pt. *Świat przesycony Biblią i religią* autorka pisze: „Tradycja biblijna w wierszach Rogali stanowi stosunkowo słabo spenetrowany obszar badawczy”. Badaczka rzetelnie opisuje, tom po tomie, co poeta czerpie z *Biblii*, czego nauczyła go matka, do czego sam doszedł. Widzimy, jak często, wręcz podskórnie, jego liryka jest nasiąknięta *Biblią*, jeśli nie bezpośrednio to poprzez częste odwoływanie się do chrześcijaństwa, do symboli z nim związanych, i jest to bardzo naturalne, nie na pokaz. Autorka zwraca uwagę m.in. na *Wołania za matką*, piękny

tom poświęcony pamięci matki poety. Najkrócej: „Dokonuje się w nim sakralizacja bohaterki lirycznej”. Kto ciekawy lub niedowiarz niech dokładnie zapozna się z tym rozdziałem. Zobaczyć, że jest o czym pisać, o czym dyskutować.

Dużo miejsca autorka poświęca w rozdziale *Przypominanie historii* właśnie historii, która stanowi jakby kolejny lejtmotywny w poezji Rogali. To nie jest dzisiaj proste ani modne pisać lirycznie o historii, łatwo można narazić się tu na zarzuty o tanim hurratriotyzmie, naśladownictwie starych wzorów, czy wręcz negacji. W XXI wieku historia ma wielu wrogów. Jednak Rogala zauroczony jest historią, czego dowodów nadto. Ostatnim przykładem tom *Wschodni wiatr*, o którym Wzorek pisze bardzo życzliwie. Temat to bolesny, ale przecież trzeba się z nim zmierzyć, nie konfabulować, sprawiedliwie roztrząsać winy i zasługi. Kresy to ciągle wielki temat, który ma swoich piewców np. Stanisława Srokowskiego czy Bogdana Loebła... Ale to w prozie, choć w poezji pierwszy z wymienionych wyżej autorów także wspomina np. rzeź wołyńską, czy własne wypędzenie. Ale oto przed nami cały tom reminiscencji, czy bolesnych przypomnień, podany poetyckim językiem. Udał się ten tom Rogali. Podróż na Kresy pobudziła w nim wyobraźnię, dodała jego słowu oddechu, barwy i dźwięku. To ważna książka w jego poetyckiej twórczości.

Ta recenzja byłaby niepełna gdybym nie pamiętał o kolejnym rozdziale książki p. profesor zatytułowanym *Najbliżsi, rodzina, przyjaciele i znajomi – bliższe spojrzenie*. Oto mamy świat tych, których poeta kocha, darzy przyjaźnią lub przynajmniej sympatią. Pamiętamy, *spieszmy się kochać ludzi*. U Rogali nie mamy takich deklaracji, mamy za to tomy dedykowane po kolei Żonie, Matce oraz Ojcu. To w nich jest pisarski hołd, pokłon, czy jak to chcecie nazwać, najważniejszym osobom w jego życiu, a przecież to nie wszyscy. Wiele ze swoich wierszy poeta dedykował innym, niektóre mają charakter sztambuchowy, kiedy za ich podmiot obiera swoich bliskich. Warto zajrzeć do tego rozdziału, by zapoznać się z jego treścią. Badaczka wykazuje się raz jeszcze wręcz mistrzowską znajomością tematu, nie pomija żadnej linijki wierszy Rogali.

Kolejne rozdziały, które przybliżają nam portret poety, nadają mu nowych znaczeń, często nieoczekiwanych to: *Między poezją a prozą – Zdarzenia liryczne; Warsztat poetycki; Konteksty*.

W pierwszym z tych rozdziałów Anna Wzorek szczegółowo omawia zbiór *Zdarzenia (liryczne)* „w całości składający się z utworów paraliirycznych, sytuujących się pomiędzy liryką i prozą”. Należy docenić spostrzegawczość pisarza, dla którego nie ma błahych „tematów”. Każde zdarzenie, każda sytuacja, coś czego nie docenia i nie dostrzega przeciętny człowiek staje się dla niego pretekstem do opowieści, na ogół bardzo trafnej, z podtekstem, czyli Rogala wszystko potrafi zamienić w literaturę, nadać jej własne piętno, ale i zwrócić uwagę czytelnika. Krótka forma, którą posługuje się poeta, a nie

jest to wbrew pozorom proste, mieści w sobie duży ładunek emocji, sugeruje autorka. Ponadto należy docenić bogactwo tych lirycznych form, bogactwo refleksji, jakie snuje pisarz. To z pewnością przykład triumfu lapidarności nad rozgadaniem typowym dla dużych powieści. „Małe jest piękne”, chciałyby się spuentować ten rozdział.

„Jaki jest warsztat poetycki Rogali ujmowany całościowo?”, pyta autorka w kolejnym rozdziale swojej pracy. Nie pierwsza. Tym zajmowało się już kilku badaczy literatury. Z pewnością jest to poezja oszczędna w słowach, wybierająca spośród innych te najcelniejsze. Nie miejsce, by wyliczać np. ilość metafor. Z pewnością jednak z zaskakującym wersyfikacyjnym poeta jest doskonale obeznany. Łatwo wysledzić w tej poezji jego ulubione formy, ale ciekawych szczegółów zachęcam do jej lektury. Wtedy z pewnością dostrzegą ich bogactwo i udane ich zastosowanie, jak np. w pięknym wierszu *Ubiwanie matki*.

Rozdział *Konteksty* badaczka kończy takimi słowami: „[...] wiersze Rogali można sytuować w kręgu poezji Harasymowicza, tyliczan i ich sympatyków, przede wszystkim w kręgu liryków Ziemiannina i Warzechy, a w następnej kolejności – Józefa Barana”. To nazwiska ważnych poetów nie tylko krakowskich. Z pewnością kto przeczyta uważnie ten rozdział dostrzeże, że pochwała Anny Wzorek nie jest na wyrost, że poezję Stanisława Rogali łączy z wymienionymi poetami „trzy podstawowe uniwersalia: dom, matka, miłość”. Czyż takich *kontekstów* można byłoby się wstydzić?

W *Zakończeniu* książki autorka zdradza: „Ogromnym przełomem w życiu Rogali-prozaika, który dał początek Rogali-poecie, okazała się choroba serca”. Nad tym też warto się zamyślić w kontekście szerokiej i wszechstronnej twórczości pisarza.

Książkę uzupełnia bibliografia oraz indeks nazwisk.

Stanisław Grabowski

Anna Wzorek, *Gdy bezsilna jest proza. O poezji Stanisława Rogali*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce 2016.

„Sitwa”, czyli choroba władzy

Ukazała się kolejna powieść Mirosława Osowskiego, zatytułowana „Sitwa”, pokazująca prowincjonalną, mityczną Miedzianą Wolę, leżącą prawdopodobnie gdzieś w południowo-wschodniej Polsce, ale tak do końca nie jest to pewne, jakkolwiek możemy się tego domyślać ma podstawie pewnych epizodów. A nawet nazwa wojewódzkiej

metropolii Kruczków brzmi nazbyt swojsko, by można domniemywać że leży gdzie indziej, w innej części Polski. Ale to tylko moje recenzentkie przypuszczenia, bo nazwa Rzeszów w książce jednak nie pada. W poprzedniej powieści „Nowe czasy” poznaliśmy medialnego bossa, Damiana Garbatego, który będąc najpierw prezesem, a potem współwłaścicielem wydawnictwa i tygodnika regionalnego, chce uzależnić w różny sposób władze lokalne od siebie, jednocześnie wyciągając na swoje „historyczne dzieła” i różne propagandowe imprezy pieniądze z kas okolicznego samorządu i zresztą gdzie się tylko da. Moda na historię bowiem trwa co najmniej od 25 lat i to szczególnie, zabarwioną politycznymi rozrachunkami, według ściśle określonego schematu. Reprezentanci ówczesnej, tj. peerelowskiej władzy są zawsze be, natomiast walczący z nią – cacy, bo stąd czerpią swój rodowód rządzący obecnie Polską. Taki schemat jest dobrze znany i został właśnie żywcem przeniesiony z PRL-u w obecną rzeczywistość. A jaka jest historyczna prawda o bohaterach książek Damiana Garbatego, wie chyba tylko on sam. Dziś każdy, kto był „żołnierzem wyklętym” i walczył z komuną, jest godzien najwyższych odznaczeń i stawiania mu pomników. Jest wcieleniem nie tylko patriotyzmu, ale wszystkich cnót moralnych. A pobyt w lesie wyglądał tak jak harcerski biwak, gdzie gotowano sobie zupkę z grzybów i smażono na patyku kiełbaski i uczono się patriotyzmu, bawiąc się w podchody. Tylko przeszkadzały temu wredne UB i milicja, zatrudniające ludzi najgorszego gatunku, bandytów, zbrodniarzy i zwyrodniałców oraz psychopatów opętanych przez komunistyczny system. Zresztą Damian Garbaty stara się cały czas ten mit powojennej partyzantki podtrzymać, nie dla jakichś szlachetnych celów, prawdy historycznej, ale z bardzo przyziemnych powodów, bo jest to w jego prywatnym interesie, pardon, w interesie kierowanego wydawnictwa. Ale sytuacja się raptem zmieniła. Nie bardzo chce, przynajmniej na początku, na te pomysły wydawnicze Garbatego wyrazić zgodę nowy prezydent miasta, udziałowiec wydawnictwa, bohater „Sitwy”, obecnie z nim skonfliktowany, a wcześniej jego redaktor i dziennikarz, Jędrzej Ślimak.

Osowski w swojej powieści ukazuje zatem drugiego z głównych bohaterów Miedzianej Woli. Jest nim Ślimak vel Guilliani, obwołany tak przez siebie, jak i przez innych podczas kampanii wyborczej, w której głosił, że ma program podobny do ówczesnego burmistrza Nowego Jorku, znanego z walki z korupcją. Jakkolwiek Ślimak nie występuje w poprzedniej powieści, tj. „Nowych czasach”, to jednak jemu poświęca gros uwagi. Damian Garbaty występuje tylko epizodycznie. W tej dygresyjnej powieści, pisanej językiem charakterystycznym dla felietonów, śledzimy realizację górnołotnego programu z detalami i dowiadujemy się, na czym praktycznie on polega, a także – jak powoli szczytne hasła programowe zamieniają się w przeróżne układy rodzinne i towarzyskie, a także bizne-

(Dokończenie na stronie 24)

Błyski



Zapisuję wszystkie moje łzy

„Posiadłam trudną wiedzę
o własnej niewiedzy”

deklaruje z właściwą sobie pokorą **Irena Zielińska** w najnowszym zbiorze wierszy „Córka wiatrów” wydanym przez toruńską oficynę Adam Marszałek. I wielokrotnie w zamieszczonych tu tekstach podkreśla sceptycyzm, niepewność co do swojego miejsca wśród innych istnień i próbę odzyskania najbardziej adekwatnego imienia dla swojej osobności.

Anna Dominiak

Irena Zielińska jest świadoma, że świat jest nieuchwytny, a istnienie płynne i nie-definiowalne. Może dlatego jej poezja z pasją zdaje się poszukiwać prawdy i sensu, dąży do zarejestrowania całej jaskrawości kosmosu i umiejscowienia siebie w jego kontekście. Podejmuje też dramatyczne wysiłki, by zachwyty i lęki, ekstazę i rozpacz, tęsknotę i spełnienie wyrazić jak najpełniej. Używa do tego frazy nasyconej finezją, słów świetlistych, jasnych, w których często i w rozmaitych odśłonach manifestuje się żywioł powietrza i bliskie mu motywy chmur, ptaków, szybowania ponad ziemią. To dykcja zamaszysta, ornamentacyjna, barwna, dająca wyraz niebywałej malarskiej wyobraźni. Niczym nieograniczony język zdaje się tu kompensować udręki i sankcje, jakie nakłada na człowieka wielokrotnie przywoływana w tomie cieleśność. Słowo jest opozycją wobec ciała, kruchego, ograniczającego, pozbawionego skóry, w którym *rozpina się ptak samotności*. Motyw ciała powraca często w kontekście cierpienia, uporczywie towarzyszącego bohaterce, niepokojącego każdy kolejny jej

dzień. Boli też samotność, przedłużające się milczenie, które trzeba przerwać, by nie było źródłem rozpacz, ale *soczystym owocem słowa*. W wierszu „Czterowiersz” z porażającą szczerością wyznaje

*momentami nie wiem co ze sobą robić
co robić
wydaje mi się wtedy że potrzebuję pomocy
okrucich twarzy albo pyłek czyjejs ręki przynosi
ulgę*

W takich dojmujących stanach rodzi się refleksja o przypadkowości istnienia oraz przeświadczenie o tym, że pozostaje ono zawsze w załężku, niedoszłe, niedokonane. Zaakceptowanie tego skażenia zdaje się być źródłem siły bohaterki, która swoje ocalenie zawdzięcza sztuce. To w niej odnajduje azyl, to poprzez nią przeczuwa kształt i sens, a także oswoja własny, pogmatwany los

*W życiu idzie o miejsce
o kąt
w którym powstaje wiersz
w życiu idzie o słowo
które jest kształtem i przemianą*

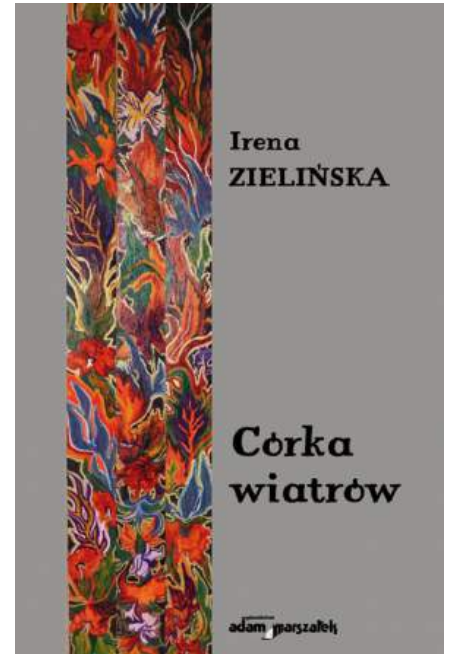
Nie do pominięcia jest w tych wierszach nurt metapoetycki, w którym Irena Zielińska rozważa nie tylko kwestię własnych zmagania z oporną materią słowa, proces rodzenia się frazy, ale także stawia pytania o sens poezji, jej istotę, trwałość. Kwestionuje topos nieśmiertelności sztuki, cytując też Różewicza o przyspieszonym procesie umierania poezji. W tym kręgu rozważań dostrzec można autoironię, dystans i zaakceptowanie losu artysty, któremu nie dane jest urzeczywistnienie Horacjańskiej maksymy. Istotny ciężar gatunkowy i powaga zawartych w tomie treści nie gasi poczucia humoru, które najskuteczniej łagodzi rozpacz. W nim też zaznacza się wyraźnie imperatyw życia, mimo że często odzywa się tu groza marności, bo poetka *kaple słów jak życie przesyła wiatrom*.

Irenę Zielińską interesują także kwestie eschatologiczne, czas, rozmiar kosmosu, z którym konfrontuje swoje drobne istnienie. Zderza swój niepozorny byt z labiryntem planet, by dostrzec, że *trwa jak trawa, jak mydlana tęczowa bańka*. Autentyzm i dramatyzm tych konstatacji jest porażający, podobnie jak wspomnienie nieżyjącej Matki, adresatki nieprawdopodobnie emocjonalnych apostrof, wiecznie żywego praźródła istnienia, z którą więź nie umiera nigdy

*Mamo
Wędrowniczko z Tamtej Krainy
Przybądź do mnie
Nie zostawiaj mnie samej
I tak bardzo cichej*

Warto podkreślić, że rzadko spotykana skala wrażliwości znajduje tu swoją sublimację w tekstach niezwykle eterycznych, których lekka, pełna gracji fraza rejestruje świat postrzegany w sposób wyjątkowo czuły. Stąd silne zniuansowanie wyrażanych obserwacji i niebywała emocjonalność

przekazu. Lektura tych wierszy pozostawia nieodparte wrażenie, że pisane są życiem, wyrastają z prawdziwych doznań, są też warunkiem trwania, znoszą ból albo zastępują krzyk. Ale też manifestują zachwyty i przywiązanie do życia, są zapisem wzruszeń, wdzięczności i tęsknoty za światem, który nie kaleczy, do którego *zdążamy jak w dobrym śnie* i który dostrzec może tylko zamknięty za murem Poeta.



Irena Zielińska, „Córka wiatrów”. Projekt okładki: Kazimierz Ligocki. Ilustracje: Irena Zielińska. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 92.

Irena Zielińska

Kobieta

Mamie Mojej

Kobieta otwiera usta
śpiewa
jej ciało jest wyspą niewidzialną dla oczu
wspartych o pejzaż nagi
jest wiosna
okna nareszcie szeroko otwarte
i oczy przyczajone
ponad powietrznymi wodami
płyną
patrzenie trafia prosto w słońce
skórę rani
kobieta otwiera usta
śpiewa czysto
jest nabrzmiałą wyspą
którą odwiedzają dzieci
jak rozgadane łakome zwierzęta

i chociaż znaczenia
tej końcowej sceny
nikt nie rozumie

kobieta zawsze śpiewa czysto

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (132)



Inna jest relacja teorii prawa natury o zmiennej treści i moralności, ponieważ upoważnia ona do funkcjonowania wielu poglądów w tej dziedzinie. Na gruncie tej teorii możliwe jest doprowadzenie do zakazu zbrojeń i nakazu funkcjonowania idei pacyfistycznych w państwie. Prawo natury o zmiennej treści pełni rolę w życiu społeczeństwa analogiczną do ideału własnego ja w życiu jednostki.

Tomistyczne ujęcie prawa natury, czyli wskazywanie na Boga jako na ostateczne źródło tego prawa, jest przeważające wśród zwolenników prawa natury w Polsce po II wojnie światowej. Doprowadziło to do błędnego, powszechnie funkcjonującego u nas poglądu o religijnym charakterze wszelkich teorii prawa natury.

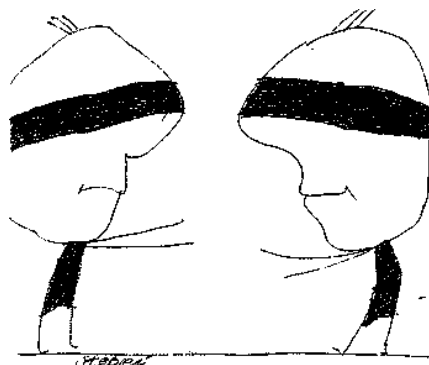
Ujmowanie prawa natury przeze mnie jest inne i myśli się ci marksiści, którzy automatycznie moją teorię klasyfikowali jako katolicką. Napisałam o tym obszernie w książce „Teorie prawa natury XX wieku w Polsce” opatrzoną przedmową Grzegorza Leopolda Seidlera. Zacytował w niej pogląd filozofa prawa austriackiego Alfreda Verdrossa, który stwierdzał, że w Polsce jedynie ja doceniam filozofię prawa, rozumiejąc ją w duchu filozofii Kanta. Jeżeli nie wspominać tu filozofów prawa odwołujących się do filozofii św. Tomasza z Akwinu, to propozycje własnego spojrzenia na prawo natury w Polsce po II wojnie niemal się nie zdarzają. Inaczej było w Polsce międzywojennej, bowiem powstało wtedy wiele oryginalnych teorii prawa natury. Po II wojnie światowej zostało opublikowanych wiele książek marksistowskich poddających krytyce stanowisko prawnonaturalne, by wymienić Grzegorza L. Seidlera, Romana Tokarczyka, Kazimierza Opałkę, Jerzego Wróblewskiego, Marię Borucką-Arctową, Mieczysława Manelego.

Określiłam własne stanowisko mianem ontogno-seologicznego. Ponadto odkryłam elementy teorii tego prawa w systemach nominalnie zaprzeczających jego istnieniu, o czym pisałam m.in. w książce „Dociekania nad prawem natury czyli o potrzebach człowieka”.

Wprowadzam rozróżnienie między teo-

riami prawa natury, które określam jako ontologiczne i jako gnoseologiczne. Te ostatnie stanowią rezultat inspiracji filozofii Kanta. W myśl tych teorii prawo natury ma źródło w rozumie człowieka, a więc funkcjonuje w naszej świadomości. Prawo natury pojmowane na sposób teorii ontologicznych ma źródło w istocie człowieka, to znaczy w czymś pozakulturowym. Te dwa typy teorii – ontologiczne i gnoseologiczne – uzupełniają się. Teorie ontologiczne wskazują fundament teorii prawnonaturalnych, natomiast teorie gnoseologiczne ujmują to prawo jako wzór doskonałego rozwiązania problemów życia człowieka w społeczeństwie, w określonym czasie. Teorie gnoseologiczne aktualizują tkwiące w człowieku pozytywne możliwości, które prowadzą do rozwiązań bardziej sprawiedliwych niż świat urzeczywistniony. One katalizują działania społeczeństwa w kierunku wyższych wartości. Teorie ontologiczne takiej funkcji nie pełnią; wywodzą to prawo z istoty człowieka. To uzupełnianie się obu ujęć prawa natury pozostaje w harmonii z faktem, że człowiek jest tworem kultury w nie mniejszym stopniu niż tworem natury.

Pogląd, że Kant oddziałał na filozofię XIX i XX wieku, był przyjmowany przez niejednego filozofa prawa. Ale były to ogólne stwierdzenia nie wyjaśniające w czym wyrażał się ten wpływ. W rozprawie habilitacyjnej „U źródeł współczesnej filozofii prawa i filozofii człowieka” wykazałam inspirację filozofii Kanta w ważniejszych nurtach europejskiej filozofii prawa oraz sklasyfikowałam kierunki tej inspiracji. Między innymi jest interesujące, że teorie prawa natury o zmiennej treści – należące do grupy teorii gnoseologicznych – pozostają w zależności nie od kaniowskiej teorii prawa natury lecz od Kanta teorii poznania. Wpływ „Krytyki czystego rozumu” Kanta w stopniu być może większym zaznacza się w filozofii prawa niż, oddziałująca także, „Krytyka praktycznego rozumu”.



Rys. Jan Stepien

Polityka a neokapitalizm

Człowiek jest nie tylko wyodrębnioną jednostką, ale również obywatelem. Niezbędna jest w związku z tym nie tylko filozofia prawa, ale także filozofia polityki, która rozwijała się w Polsce międzywojennej i po latach dominacji nauk politycznych i politologii, powróciła po 1989 roku. Utworzyłam wówczas Zakład Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii

Nauk. Zostały opublikowane książki z tego zakresu oraz toczyły się dyskusje w czasie ogólnopolskich konferencji organizowanych przez Zakład.

Filozofię polityki należy odróżniać od teorii polityki, nauk politycznych oraz politologii. Filozofia polityki stanowi dział filozofii i jest związana z aksjologią i filozofią człowieka. W ostatnim dziesięcioleciu obserwuje się zanik dociekań z tego zakresu oraz rozwój filozofii politycznej. Jest to dziedzina bliższa historii doktryn politycznych, która między innymi odnosi się do programów poszczególnych partii politycznych. Filozofia polityki wychodząc z wiedzy o uprawianej faktycznie polityce, koncentruje uwagę na tym, co w polityce powinno funkcjonować, to znaczy jakie wyższe wartości powinny być w niej obecne. Należy podkreślić, że nazwa „filozofia polityczna” jest nieporozumieniem, bowiem analogicznie absurdalne byłoby w języku polskim nazywanie, na przykład, filozofii medycyny mianem filozofii medycznej, czy filozofii przyrody mianem filozofii przyrodniczej.

Teoria polityki rozważa społeczny wymiar polityki. Dociekania z zakresu filozofii polityki – dział filozofii – wiążą się z filozofią prawa, aksjologią, filozofią dziejów, filozofią kultury.

Filozofia polityki wykazuje, że przece-niana bywa rola czynnika ekonomicznego. Rozwiązania w tym zakresie są bowiem regulowane przez prawo, zaś ono zależy od świadomości tych, którzy mają wpływ na przepisy prawne. Należy zakwestionować teorie mitycznego rynku wyznaczającego procesy ekonomiczne. Działania człowieka pojmowanego jako obywatel mają charakter polityczny. Polityka powinna być prowadzona w zgodzie z tym, co zostało ustanowione jako prawo. A więc decyzje polityczne nie mogą być dowolne.

Mówi się współcześnie o polityce współistnienia, o misjach pokojowych, o konieczności wprowadzania ustroju demokratycznego w kulturach od demokracji odległych. Manipuluje się świadomością obywateli.

Filozofia polityki bierze pod uwagę naturę człowieka, bowiem odnosi się do życia zbiorowego. Nakreśla też cele do których powinni zmierzać rządzący. Niezbędna jest więc w związku z tym wiedza o człowieku, o naszych właściwościach wrodzonych i tych, które można urabiać poprzez działania pedagogów oraz autoedukację.

Przekazanie wyjścia dla dociekań z zakresu filozofii polityki jest uznanie, że człowiek stanowi jedność psychofizyczną. Dla wyjaśnienia trzeba zaznaczyć, że jest to pogląd pozostający w sprzeczności z wieloma wyznaczeniami religijnymi, które głoszą dualizm duszy i ciała. Owa jedność psychofizyczna wymaga uwzględnienia tego, że najsilniejszym instynktem jest samozachowawczy, a następnie seksualny, co – w związku z ową jednością – wpływa także na psychikę człowieka.

Maria Szyszkowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Baba hrym, melduję posłusznie

- To hrym baba, to hrym baba! - tak wołają wszyscy wraz - co za nogi, co za graba, zaraz może hrymnąć nas.

- Zaraz hrymnę, zaraz hrymnę, ale najpierw sobie kimnę. Bo to mój kimania czas. Zaraz potem hrymnę was - tak powiada baba hrym i już kima, hrym cym, cym. Kimać sobie znaczy spać. Trzeba się hrym baby bać. Gdy się ktoś jej nie podoba, zaraz mu uciera dzioba. Taka jest ta baba hrym. Lubi hrymac, hrym cym, cym.

- Czemu jeszcze nas nie hrymła, gdy tak fajnie sobie kimła? - jak szeroka i jak długa zapytała się framuga, okienna framuga w salonie mych myśli, do którego myśmy przyszli.

- A to heca, a to heca! - tak zawołał głos zza pieca i roześmiał się na głos naszym głosem, to nasz głos.

- A to heca, a to heca! Naszym głosem głos zza pieca w salonie mych myśli, do którego myśmy przyszli.

- Bój się Boga, bój się Boga - odezwała się podłoga. Podskoczyła do sufitu pocałować wiersz u szczytu i opadła znów z powrotem przed następnym swym polotem.

- A co z tym, a co z tym, że nie hrymie baba hrym? Kto w salonie wiedzie prym? Czy jesteśmy już do kitu, tu w salonie naszych bytów - zanucił nad okrągłym stołem złocisty kandelabr ze złocistym czołem.

A tu nagle, a tu nagle, już wiatr w żagle. Baba hrym przynosi diabłą i wykłada je na stół. I się kończy w taki sposób spotkanie miłych osób w salonie mych myśli, do którego myśmy przyszli: filozof Pan Nietwór, asystent Daniel Spaniel, błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa

Luna i nasz Autor salonu mych myśli, który w naszym gronie już stoi na balkonie.

Z balkonu

Wdycham powietrze
stoję na wietrze
balkon na czwartym piętrze
nie widzę cię świecie
jakbyś był bardzo znikomy
nie wiem czy wiecie
że jestem niewidomy
że co mówicie mam zrobić?
wyskoczyć?
lecieć przez chwilę jak ptak
jak dziecko szczęścia
a po chwili
wałnąć głową w mur?
Głową muru nie przebijesz
tak tak świadkowie mówili
że był to nieszczęśliwy wypadek
on przecież kochał życie
pisał piękne wiersze o ciastkach z pianką
że kochana Bianco! całują tve kolanko
- z listków drobnych i wiosennych
z twoich oczu migdałowych
wiersze wschodzą nie zachodzą -
takie pomysły artystom przychodzą
z powodu rozczarowań
i dotkliwej samotności
A ja proszę publiczności
wdycham powietrze
stoję na wietrze
balkon na czwartym piętrze
pogoda jak drut
czy coś podobnego zrobić bym mógł?
co prawda nie widzę cię świecie
jakbyś się schował za ogon sroki
Teraz już wiecie
że czasem poecie
zdarzają się małe wyskoki

PS.

To było 2 października 2017 roku.

Wczoraj wróciłem z Wałbrzycha do Wrocławia. I tak się sprawa przedstawia. Byłem w teatrze dramatycznym, gdzie wystąpiłem w moim stroju lirycznym. Jako poeta jestem w teatrze. Stoję na scenie, przede mną publiczność czeka na wzruszenie. Jako poeta jestem w teatrze. Oczami słów na świat się patrzę. Węgiel jest poezją. Poezja jest węglem. Obie te substancje dla serca są ciepłem. Węgiel bywa czarny. Poezja bywa biała. Człowiek jest biało-czarny a zawsze chce być tęczą. Stoję na scenie. Tęsknoty mnie męczą. Przede mną publiczność czeka na wzruszenie. Wiersza nie zakończę. Kończy się natchnienie.

Baba hrym - po lwowsku : zwałista kobieta, hrymac - silnie uderzać



Wiesław Prastowski

Wektor życia

Nieskończoność
wyraża się w zadumie
dotyka istnienia.

Przechodzimy na świat
w tajemnicy
życie jest epizodem.

Rodzimy się
jako wysłannicy nadziei
wierząc w lepszy świat.

W czym tkwi tajemnica
jaki jest sens życia
sens istnienia.

Memento mori
nadaje dynamikę życiu
wyznacza kierunek ewolucji
jest wektorem życia.

Są takie miejsca

Są takie miejsca w pamięci
których czas nie zmienia
Arkadyjskie ogrody młodości
gdzie Boga Dionizosa
obchodzono święto
Amora strzały trafiały do celu
Eros święcił triumfy.

Są takie chwile
kiedy odkrywamy cielesność
przestrzenie duszy tylko dla siebie
chcemy kochać i być kochanym.

Są takie miejsca magiczne
gdzie ptaki, zaby i cykady
wieczne koncerty dają

Słońce topi promienie
w pawłowickim stawie
nocą jasny księżyc pływa
migocząc gwiazdy w cichej wodzie.

Nie chcę

Nie chcę na scenie życia
ukrywać rozpacz istnienia
wiem
rzeczy pierwsze
mogą być ostatnie

Znam
pragnienie życia
nie znam
cierpienia umierania

Przeżywanie rozkosznych doznań
rozjaśnia mroki nocy
w Twoich ramionach.

POEZJA

Anna Krasuska, *Ona i on*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Na okładce wykorzystano zdjęcie rzeźby Henryka Topolnickiego. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2017, s. 76.

Janusz Kryszak, *Nieme i puste*. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2017, s. 48.

Krzysztof Kuczkowski, *Ruchome święta*. Zdjęcia na okładce: Krzysztof Kuczkowski. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 137. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 56.

Edyta Kulczak, *www.john*. Redakcja i wybór: Edyta Kulczak. Konsultacje: Tadeusz Żukowski. Projekt okładki: Andrzej Hamera. Na okładce wykorzystano obraz Andrzeja Hamery Lot motyla, 2006 (olej na płótnie). Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2017, s. 52.

Piotr Matywiecki, *Palamedes*. Projekt okładki: Magdalena Kocińska. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 153. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2017, s. 192.

Janusz Nowak, *Biedny polski katolik czyta Życie Keitha Richardsa*. Zdjęcie na okładce: Gabriela Habrom-Rokosz. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 136. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 88.

Marcin Orliński, *Środki doraźne*. Okładka i koncepcja graficzna: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 138. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2017, s. 56.

Marta Podgórnik, *Zimna księżka*. Zdjęcie: Elżbieta Lempp. Okładka, projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 154. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2017, s. 52.

Ewa Sonnenberg, *Wiersze dla jednego człowieka*. Zdjęcie autorki: Ewa Gil-Kożakowska. Obraz na okładce i w książce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka 15*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzecze 2017, s. 78.

Sławomir Stalmach, *Czas bogaty*. Projekt okładki: Jerzy Tomala. Oficyna „SIGNI” (dawniej „Z bliska”), Gołdap / Warszawa 2017, s. 112.

Barbara Szczepańska, *„Judyta”, Miłość i inne okoliczności łagodzące*. Projekt okładki: Paweł Miszewski. Zdjęcie autorki na okładce: Janusz Bilczyński. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2017, s. 108.

Paweł Tański, *Glinna*. Zdjęcie autora z archiwum domowego Pawła Tańskiego. Obraz na okładce i w książce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. *Señapiętnastka 15*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzecze 2017, s. 50.

Grzegorz Tomicki, *Być jak John Irving*. Projekt

okładki i opracowanie graficzne: Bianka Rolando. Projekt typograficzny: Zuzanna Czechowicz. *Biblioteka Arterii*, tom 34. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2017, s. 78.

Andrzej Walter, *Cieżar właściwy*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Ilustracja na okładce: Andrzej Walter. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 98.

Leszek Żuliński, *Moje podróże literackie*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Anna Krygier. Projekt okładki: Mirosław Głodkowski. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 128.

PROZA

Paweł Cwynar, *Wysłuchaj mnie, proszę... Powieść oparta na faktach*. Redakcja i korekta: Anna Gądek. Ilustracje na okładce: Grzegorz Fijałkowski. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 364.

Nadia Hamid, *Jarzmo przeszłości. O Polce, żonie mużłmanina, która uciekła z islamskiego „raju”*. Redakcja i korekta: Anna Gniewkowska-Gracz. Projekt okładki: Michał Mierzejewski. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 164.

Kazuo Ishiguro, *Pogrzebany olbrzym. Z angielskiego przełożył: Andrzej Szulc*. Redakcja: Katarzyna Dziedzic. Projekt graficzny okładki: Dark Crayon/Piotr Cieśliński. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c., Warszawa 2015, s. 448.

Eliza Kącka, *Elizje*. Opracowanie graficzne: Piotr Kaliński. LOKATOR MEDIA, Kraków 2017, s. 80.

Marcin Kącki, *Fak maj lajf*. Projekt okładki: Tomek Budzyń. Znak Litera Nowa, Kraków 2017, s. 320.

Karl Ove Knausgaard, *Lato*. Obrazy: Anselm Kiefer. Przełożyła: Milena Skoczko. Opracowanie okładki na podstawie oryginału: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 448.

Donna Leon, *Gra pozorów*. Przełożyła: Małgorzata Kaczorowska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 296.

Roman Madejowski, *Z krawężnika*. Projekt graficzny okładki: Sylwia Tulik. Fotografia autora: Michał Drozd. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2017, s. 192.

Mirosław Osowski, *Sitwa*. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Mirosław Osowski, Stalowa Wola, 2017, s. 190.

Krzysztof Varga, *Egzorcyzmy księdza Wojciecha*. Projekt okładki: Justyna Tarkowska. Zdjęcie autora na okładce: Radek Polak. Wielka Litera, Warszawa 2017, s. 272.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Monika Handke, *Breitońska paleta*. Redaktor prowadzący: Justyna Maługa. Redakcja i korekta: Joanna Małas. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Łucja Freda. Fotografie i reprodukcje własnych obrazów: Monika Handke. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 316.

Lusia, Wojtek, Eliza i Wojciech Łopaciński, *Zabrałam brata dookoła świata. Roczna wyprawa z dwójką dzieci. Część II: Ameryka Południowa*. Koordynacja prac redakcyjnych: Grzegorz Aleksandrowicz (StudioON). Redakcja: Witold Kowalczyk. Opracowanie graficzne: Piotr Zabłudowski. Rysunki: Łucja Łopacińska. Mapy: freepik.com. Zdjęcia: lopacinskihswiat.pl. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 256.

Maciej Melecki, *Gdziegdzie*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Fajne Chłopaki. Projekt typograficzny: Krzysztof Miniak. Seria *białe kruki, czarne owce*, tom 8. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2017, s. 76.

Jarosław Mikołajewski, *Terremoto*. Projekt graficzny i typograficzny: Magdalena Wdowicz-Wierzbowska. Zdjęcie na okładce: Stefano Montesi / Getty Images. Zdjęcie autora: Filip Skrońc. Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2017, s. 136.

Piotr Nowak, *Puszka z Pandorą*. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Bielecki. Obraz na okładce: Giorgione, *Vecchia*. Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2016, s. 214.

Maciej Nowicki, *Moja piękna Europa. Dla koneserów sztuki, historii i dobrego wina*. Redakcja i korekta: Anna Gądek. Układ graficzny i projekt okładki: Katarzyna Gubrynowicz. Fotografie i w książce Teresy i Macieja Nowickich oraz serwis www.fotolia.com. Wydawnictwo Bernardinum Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 264.

Ryszard Sawicki, *Czapla. Listy pilota*. Wydawnictwo „Lena”, Wrocław 2017, s. 356.

Stanisław Stanik, Izabela Zubko, *Mały pisarczyk z Małoszyc*. Album artysty. Koncepcja, projekt okładki i DTP: Jerzy Burski. Ilustracje ze zbiorów własnych Stanisława Stanika. Wydawnictwo AGAT, Warszawa 2017, s. 394.

Świat według Lema. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Peter Swirski. Przełożyli: Paweł Powolny, Małgorzata Wojtunik-Ricketts. Projekt okładki i stron tytułowych: Kopaniszyn Studio. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2016, s. 126.

Andrzej Turczyński, *Ceremoniary*. Okładka: Anna M. Koźbiel-Walas. Zdjęcie autora: Henryk Mackowiak. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2017, s. 180.

Zofia Wojtkowska, *Wiek ambasadora. Opowieść o życiu Edwarda Raczyńskiego*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, s. 280.

„Sitwa”, czyli choroba władzy

(Dokończenie ze strony 19)

sowe. Ślimak, którego poznajemy w „Sitwie”, pełni swoje stanowisko przez trzy kadencje i tak już obrósł przez ten czas w piórka, i poczuł się takim pewniaczą, iż uwierzył, że nikt mu tej władzy nie jest w stanie odebrać, tak jak kiedyś Gomulce (słynne: „władzy, raz zdobytej, nie oddamy nigdy”). Nikomu! Żadnej partii! Niestety, jak to często w polityce bywa, pomylił się i to bardzo. Ślimak doznał porażki i wielkiego rozczarowania, tracąc po trzech kadencjach, a więc po dwunastu latach, władzę w walce wyborczej z młodym człowiekiem, pewnie mniej doświadczonym i wykształconym. Ale takie są reguły demokracji, czy nam się podoba czy nie. Muszą o tym wiedzieć wszyscy pyszałkowie, którzy chcieliby zbawiać ludzi wbrew ich woli, obiecując często gruszki na wierzbie, otaczając się miejscową sitwą na wzór sycylijskiej mafii. Ślimak, choć butny i pewny siebie, przegrał sromotnie, z kretelem. Po klęsce wyborczej wycofuje się z życia publicznego. Czy na zawsze, trudno powiedzieć. Czas pokaże. Choć żartobliwy epilog zamieszczony na końcu powieści wskazuje, że nie całkiem. Jak to wyglądało w szczegółach, możemy się dowiedzieć już z powieści. W książce jest pełno dygresji do życia. Miedzianą Wolę można przenieść na dobre na wiele miast w Polsce tylko z jednym zastrzeżeniem, że każde ma swoją specyfikę, ale rzekomych „Giulianich” w polskim wydaniu nigdzie nie brakuje. Wystarczy się tylko dobrze rozejrzeć. Warto też parę słów napisać o konstrukcji powieści, podzielonej na rozdziały, z których każdy ma swój tytuł, będący jego prezentacją i streszczeniem, jak to bywało w dawnych XVIII- czy XIX-wiecznych powieściach. Jest to świadomy zabieg. Osowski, z wykształcenia filolog literaturoznawca, bawi się tą formą jak i słowem. W niektórych rozdziałach autor zwraca się wprost do czytelnika, do jego wiedzy i znajomości w formie apostrofy. Wiele jest tam także celnych aluzji literackich, cytatów, które mają najczęściej żartobliwy charakter. Dlaczego? Po to by zdemaskować głównego bohatera, jego napuszony styl bycia oraz powierzchowną erudycję. Proza „Sitwy” przypomina czasami dawne powieści czy nawet poematy dygresyjne, jakim był np. „Beniowski” Juliusza Słowackiego czy „Jewgienij Oniegin” Aleksandra Puszkina, gdzie fabuła pełniła drugorzędą rolę wobec tego, co chce po-

wiedzieć czy skomentować sam autor. Ale najbardziej chyba swoim sarkastycznym tonem przypomina twórczość Mikołaja Gogola. Bo ludzie jakby tacy sami, tylko inna epoka.

Książka Osowskiego jest do kupienia w Księgarni „Stańczyk” w Stalowej Woli, prowadzącej także sprzedaż internetową. Miłej lektury!

Ireneusz Głowala



Grzegorz Bazylak

Ponowoczesna faktyczność pielgrzymstwa polskiego

Zbliżał się front
papież polak
wstępował na tron
powielaczowymi wydaniem
wierszy
studenci w akademikach
dziś są lodzermenszami
podcierali
siebie i swoje dzieci

zbliżał się front
rozpoczynałem podróż
w krainę fiordów

po trzydziestu pięciu latach
znowu zbliża się front
papież polak
wstępuje na ołtarze
a pozbawione płci dzieci wyposażone
w okulary gugła i grafenowe kondomy
gardząc przestrożą
dokonują geni(t)alnej desemantyzacji
na reprezentatywnej próbce mobilnej

sieci
e(u)roterrorystycznych nano i-podów
w Brukseli

zbliża się front
w eurodotowanym procesie samozagłady
rozpoczynam ostatnią podróż
do krainy wietrznych połowów
bezustannych
i daremnych

Trio Witebsk gra Szostakowicza

Od ekshumacji do egzekucji
Czy to już breksit
A może breksodus ----

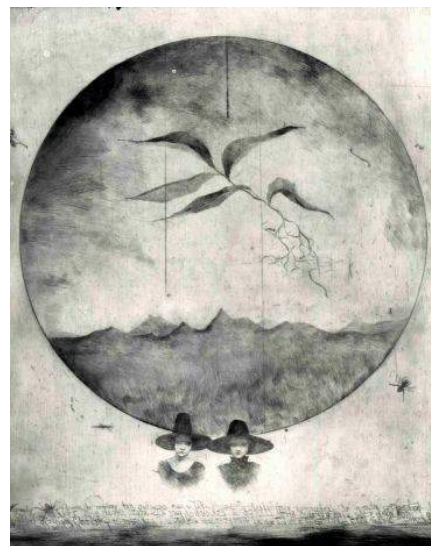
Głuchy co innego
Ale słyszy ----

Według Alberto Moravi
Południe to godzina duchów
I wtedy jak co dzień
Przychodzi poeta

W huku żuźlowych wiraży
Z wyciem opętanych radiowozów
Pośród warkotu nadlatujących
helikopterów
pełnych poćwiartowanych zwłok z
codziennej porcji drogowych wypadków
W ciemnych i ciasnych korytarzach pełnych
Zgiełku esemesów i splątanych sieciowych
powiązań

Zapala światło

Które nagle gaśnie
po przejściu kilku wydepilowanych
opakowanych lycrą
pontonów



Rys. Barbara Komaniecka

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.